

ISSN 1505-8476

informator



nr 171
sierpień 2003

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ONI DWAJ I TA TRZECIA – CZYLI: ARNOLD S. W PĘTLI CZASU

Nie, tym razem na stronie naczelnego nie będzie recenzji (nawet „quasi”). O obu pierwszych *Terminatorach* pisałem we wstępniku „Informatora” # 152, ze stycznia ubiegłego roku (jest on wciąż dostępny na stronie internetowej www.gkf.art.pl). Szczegółowo na temat *T3* niech wypowiedzą się w tym numerze inni. Ja zajmę się tylko wybranym aspektem trylogii o elektronicznych mordercach: kwestią podróży w czasie.

Temat ten jest nader popularny w science fiction – poczynając od Wellsowskiego arcydzieła, a na wizycie zabójczej Terminatrix kończąc. Parafrazowany jest on zresztą na różne sposoby, np.: pętla czasu, czas rozwidlający się, niemożność takowej podróży... Pomysłowość pisarzy i scenarzystów zdaje się tu nie mieć granic!

W pierwszym *Terminatorze* mamy konstrukcję dość klasyczną. Czas zatoczył pętlę, ale się nie rozwidlił ani nie powstała jego inna wersja. Widz z roku 1984 ogląda opowieść sobie współczesną (główna część akcji toczy się w tymże roku), ale dowiaduje się o losach świata do roku 2029 (będącym w świecie tego filmu prawdziwą terażniejszością). To z tego czasu przybywają morderca i obrońca. Dla nas – jest to przyszłość. Dla nich – nasz czas jest przeszłością. I dalsze losy właściwie wypełniają się, jak przeznaczenie: żołnierz zostaje ojcem Johna Connora, terminatorowi nie udaje się zamordować Sary Connor, wykonana zostaje polaroidowa fotografia ciężarnej Sary, „burza” nieuchronnie nadejdzie...

Klarowne i logiczne. Można się co najwyżej czepiać filmowego „warunku” podróży w przeszłość: tylko organizmy żywe (co uczyniło roboty „cyborgami”); ale nie wybrzydajmy zbytnio – oby wszystkie filmy SF miały na tyle dopracowaną i sensowną fabułę!

W drugim *Terminatorze* pojawia się klasyczny „paradoks dziadka” (przypominam: ktoś cofa się w czasie i zabija swego dziadka, zanim ów doczekał się spłodzenia potomstwa; podróżnik w czasie nie rodzi się więc; ale skoro się nie rodzi – nie miał kto dziadka zabić...). A wszystko przez dążenie autorów do optymistycznego zakończenia (jak pisałem po premierze: najdroższy film w historii kina nie może „dołować” widzów!). Początkowo jest jeszcze OK – okazuje się dodatkowo, że to resztki podzespołów z mózgu robota-zabójcy umożliwiły ludzkości gwałtowny skok technologiczny w dziedzinie elektroniki i informatyki oraz zaszczerpiły maszynom mordercze skłonności. Jednak – wszystkie te resztki zostają przez naszych bohaterów zniszczone przed ich „rozpracowaniem” (a terminator-obrońca poświęca się w akcie autodestrukcji). Nie będzie więc „sztucznego” skoku technologicznego, nie dojdzie do wojny maszyn z ludzkością, „burza” jednak nie nadejdzie.

Tak więc, w tym filmie, to nasz czas (tu już początek lat 90. XX w.) staje się prawdziwą terażniejszością, a ukazana w filmie rzeczywistość przełomu lat 20. i 30. XXI w. – została „zdegradowana” do roli „najbardziej możliwego wariantu przyszłości” (który zresztą, dzięki akcji naszych bohaterów, się nie zrealizuje). Fajnie. Tylko... skąd wzięli się w takim razie elektroniczni zabójcy oraz ojciec Johna Connora? Z niebytu? A może z przyszłości (rzeczywistości) alternatywnej? Wtedy mielibyśmy wyraźną zmianę koncepcji czasu!

Znów nie mam zamiaru narzekać: *Dzień Sądu Ostatecznego* jest cudownym widowiskiem, a Schwarzenegger osiąga wyżyny swego aktorskiego talentu (o ileż trudniej przekonująco – i porywająco – zagrać „dobrego”!). Ale kontynuacji sobie nie wyobrażałem...

Zawarte w trzecim *Terminatorze* (może raczej: w trzeciej *Terminatorze*?) założenie, iż zniszczenie wzmiankowanych podzespołów jedynie opóźniło rewolucję technologiczną – przywraca (paradoksalnie!) „równowagę”: ów kolejny skok techniczny nie wziął się „znikąd”, był niejako „przypisany” rozwojowi ludzkości (co koresponduje z jedną z tez Lema zawartych w *Fantastyce i futurologii*: że wątek wynalazku ginącego bezpowrotnie z wynalazcą jest sprzeczny z mechanizmem odkryć naukowych – na to samo, nieco później, zawsze wpadnie ktoś inny!). Ale może nie dzielimy już włosa na czworo: *Bunt maszyn* jest po prostu kawałkiem dobrej zabawy na końcówkę kanikuły!

URODZINY

**Kochani Październikowi Jubilaci!
My wchodzimy w jesienną deprechę – ale
Wam życzymy września, jak w 39.,
i pogodnego babiego lata.
A tak w ogóle – ch...om precz!**

- | | |
|--------------------------|----------------------|
| 1 Iwona Anczaruk | 18 Patryk Łyczko |
| 2 Mieczysław Sierociński | Maja Szmigiel |
| Marcin Wąglicki | 19 Tobiasz Biliński |
| 3 Andrzej Zimniak | Karolina Górka |
| 10 Rafał Gosieniecki | 21 Grzegorz Kozubski |
| Krzysztof Grzywnowicz | 22 Jacek Buczyński |
| 12 Rafał Lackorzyński | Piotr Cisakowski |
| 13 Tomasz Kołodziejczak | 29 Katarzyna Tańska |
| Wojciech Malak | 31 Grzegorz Smyrgała |
| 15 Dawid Gozdowski | |
| Dawid Kisiel | |



Świąty alternatywne

Seminarium SKF, 30.05 – 1.06.2003

Zacznę od pochwały pięknej i świetnie ilustrującej temat seminarium okładki programu autorstwa Michaela Whelana.

Śląki wręczono, jak zwykle, na wieczornym bankiecie w piątek. Już same nominacje świadczyły o wysokim poziomie konkursu: Sapkowski za „Narrenturm”, Bagiński za „Katedrę”, Pilipiuk i Dukaj. Śląkę dla Twórcy Roku 2002 przyznano Tomkowi Bagińskiemu za „Katedrę”, film według opowiadania Jacka Dukaja. Wydawcą roku został Tomasz Kołodziejczak, a fanami roku Parmadili – Tomasz Gubała i Ryszard Derdziński. Potem piło się szampana...



I w rezultacie poranne (4.45) zaćmienie słońca w sobotę oglądaliśmy tylko we dwóch z Pawłem Plutą, który zrobił parę pięknych zdjęć.

Potem Anna Gemra mówiła o motywach grozy w literaturze, Małgosia Wilk o utopiach i antyutopiach, Edyta Rudolf o potrzebie hazardu w RPG, a Krzysztof Grzywnowicz o światach równoległych. Ania Brzezińska przedstawiła książkę Iwony Surmik „Smoczy pakt” (wyjaśniając przy tym trudno rozpoznawalne szczegóły okładki). Tadeusz Olszański mówił o drogach i alternatywach rozwoju historii, a Agnieszka Ćwikiel o „Metropolis” Fritza Langa.

Wieczorem przy ognisku były tańce irlandzkie (z udziałem Eli - bravo!). Była też możliwość postrzelania z łuku (ale zabrakło skórek i karwaszy, niestety). Nagła burza rozegnała uczestników do pokojów.

W niedzielę wystąpił Rafał Ziemkiewicz. Tytuł wystąpienia: „Alternatywna historia świata – templariusze, jezuici, masoni, Mędrcy Syjonu” mówi chyba sam za siebie.

Iwona Gierasimiuk polecała „Obrońców królestwa” M.L.Kossakowskiej tak zachęcająco, że namówiła mnie do lektury, z czego się bardzo cieszę.

Mój referat o Parnickim przewidziano na zakończenie programu w niedzielę. Mimo to słuchacze (24) dopisali. Ten znakomity, uznawany za geniusza, pisarz historyczny zmarł w 1988 roku. Należał do prekursorów historii alternatywnej czyli powieści historyczno-fantastycznej, jak sam nazywał ten gatunek literacki. Tuż przed seminarium ukazała się po raz pierwszy jego niedokończona ostatnia powieść „Ostatnia powieść”, pojawiły się artykuły prasowe („Król powieści”), i przypomniano stare pytanie: wariat czy geniusz?

W swoim czasie postawiłem na tę kartę i nie zawiodłem się. Parnicki stał się obok Lema i Tolkiena pisarzem mojego życia, i tak samo warto go czytać, jak tamtych.

Marek Michowski



X FESTIWAL FANTASTYKI

Nidzica
12 - 15.06.2003 r.



Na jubileuszowy Festiwal przyjechało do Nidzicy mnóstwo (12) pisarzy rosyjskich: Marina i Siergiej Diaczenkowie, Andriej Łazarczuk, Kirił Jeszkow, Andriej Bielanin i Irina Czornaja, Nikołaj Basow, Lew Wierszynin (z Izraela), Kirił Pleszkow, Irina Andronati, Michał Uspienski. Była to więc miła i rzadka okazja do porozmawiania o fantastyce po rosyjsku, i to przy wieczornym ognisku w lesie albo przy grillu na zamkowym dziedzińcu.

Zacząłem we czwartek od rozważań Marka Oramusa nad problemem zapożyczeń z „Robota” w „Matrixie”. Jako rzecznik interesów Snerga wystąpił jego krewny Adam Burdziak, zaproszony przez Marka do udziału w programie. (Wezwani do wyjaśnień w tej sprawie bracia Wachowscy nabrali wody w usta i milczą.)

Potem mieliśmy dalszy ciąg promocji Neila Gaimana. Chwaliła go gorąco Dominika Materska. Moim zdaniem jednak jego pisarstwo to nudziarstwo – nikt go więcej niż raz nie przeczyta, a ja nie mogłem się zmusić do skończenia żadnej jego książki, nawet krótkiej „Koraliny”. Dziwię się, że wszedł z nim w jakąś spółkę (według Locusa) Gene Wolfe, którego mógłbym czytać bez końca.

Bardzo podobała mi się natomiast analiza – i pochwała – warsztatu Andrzeja Sapkowskiego („Narrenturm”) wygłoszona przez Dominikę w niedzielę w „polecankach” w księgarni.

W piątek na zamkowym dziedzińcu odbywał się przy wielkim krzyżackim grillu konkurs strojów. Trwające na przedzamczu przygotowania Lech Jęczynek skomentował: - Elfy się ładują!

Konkurs wygrali Andrzej Pilipiuk i Kasia Motyka (która grała na oboju!). Druga jednak była piękna Klaudia, którą wepchnęła na podium moja pomocna dłoń.

Ozdobą sobotniego benefisu Wojtka Sedeńki (20 lat w fandomie) były wystąpienia małżonki jubilata – i Marka Oramusa, który w niezrównanym stylu przypomniał (niezapomniane) doniesienia z Procjona V.

Nagrody Sfinksa otrzymali Andrzej Ziemiański za „Achaję” i za opowiadanie „Legenda, czyli pijąc wódkę we Wrocławiu” oraz Neil Gaiman za „Amerykańskich bogów” i Ted Chiang za opowiadanie „Historia twojego życia”. Książką roku zostały „Niebezpieczne wizje” wydane przez „Solaris”.

Uczta na leśnej polanie była całkiem miła, mnie jednak brakowało nastroju sali rycerskiej, zwłaszcza z tamtej niezapomnianej biesiady w 1998. I tej zamieci śnieżnej za oknami! *Mais ou sont les neiges d'antant?**

Marek Michowski

**Lecz gdzie są niegdysiejsze śniegi?*

W Cerkiewniku na Pikniku....

W lipcu pojechałam pierwszy raz, jako tak zwana świeża krew, na piknik fantastów w Cerkiewniku. W zasadzie dwa kilometry od Cerkiewnika. Obóz był położony w lesie, pomiędzy dwoma jeziorami. Namioty, mycie w jeziorze, gotowanie na butli, ognisko...

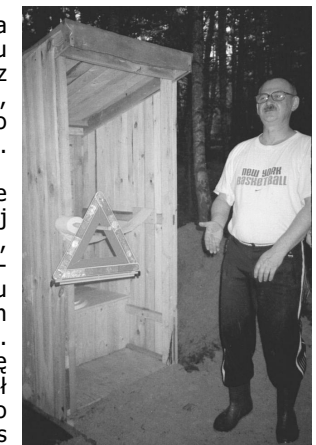
Ale zacznę może od tego, że kupiłam namiot na dzień przed wyjazdem w supermarkecie ***** (nazwa wykropkowana, żeby nie robić reklamy) za 50 zł, słownie pięćdziesiąt złotych polskich. Cena jak najbardziej adekwatna dla sprzętu tak wysokiej jakości. Podobno miał nie przeciekać na pierwszym biwaku... Przeciekał. Na szczęście poradziłam sobie budując w środku przenośną tamę z ręcznika. Prezes na pewno zrobiłby to lepiej, gdyż jak wiadomo jest on specjalistą od tam (jeszcze usłyszymy w Wiadomościach o zalaniu połowy Polski). Namiot był teoretycznie dwuosobowy. W praktyce też, ale pod warunkiem, że osoby te nie posiadały zbyt dużego bagażu. Namiot był również krótki, a przez tamę powierzchnia do leżenia uległa skróceniu dodatkowo. Nawet przy moim niskim wzroście nie było mowy o wyprostowaniu nóg.

Już od drugiego dnia zaczęło się origami... czyli Papierowe roboty. Dźwięki piłowania, rąbania, walenia młotkiem słyhać było każdego dnia. I codziennie powstawało coś nowego. Największym Papierowym tworem była tratwa ochrzczona imieniem „Galera Papiera”. Bydle to mogło na swoim pokładzie pomieścić nawet dziesięć osób. Przy wodowaniu tratwy Żurek postradał klapki – jeden kłapek utonął, drugi odpłynął w siną dal. Bohaterstwem wykazała się Tina – jeden z piesków-ulubieńców Bica – która by chronić Papiera przed utopieniem się, popłynęła za tratwą (na której Papier się znajdował) i pokonała w ten sposób olbrzymi dystans z jednego pomostu do drugiego. Do dystansu należą doliczyć kilka sporych kótek, które zatoczyła przy tratwie. Papier ochroniony, pies przeżył.



Na wspomnienie zasługuje najważniejsza budowla, która co prawda powstała parę lat wcześniej, ale za to tego roku zyskała nowy element wystroju, mianowicie fototapetę z hologramem jeziora (o każdej porze dnia widok był inny), natomiast została pozbawiona drzwi. Dodano również bardzo istotny element, jakim był trójkąt ostrzegawczy Genia. Budowla ta – to oczywiście nic innego tylko Sławojka.

Razem z piknikowiczami na miejsce przybyły wszystkie kochane przez ludzi zwierzątka. One przybyły nawet wcześniej i już na nas czekały. Największe, te w żółto-czarne paski, robiły tylko patrole (zawsze o tej samej godzinie) i powodowały urywanie się rozmów i zastyganie w bezruchu (w najprzeróżniejszych pozach) wszystkich wokół. Tych mniejszych pasiastych było dużo więcej i były natrętne. Dostawały za każdym razem po głowie i pewnie dlatego się potem odgryzały. Zwłaszcza wtedy, gdy ktoś sobie którąś zabił na twarzy. Indiańskimi metodami Kormoran wytropił gniazdo tych sympatycznych stworków. Rozgorzały dyskusje, podczas



których omawiano niezawodne metody zlikwidowania pasiastych, bez niszczenia samego gniazda i bez konieczności wykazywania się szybkimi biegami i dużą pojemnością płuc (bieg do jeziora i długie przebywanie pod powierzchnią wody). Sprawę załatwił Kaczor, który nic nikomu nie mówiąc wybrał się w nocy na samotną i niebezpieczną wyprawę w celu likwidacji zwierzątek. Pasiaste skończyły w ognisku razem z własnym gniazdem. Kaczor nie zwracał sobie głowy pozostawieniem dzbanuska nienaruszonego. No cóż, Kormoranowi muszą wystarczyć zdjęcia na pamiątkę. Sam Kaczor skromny był bardzo, ale wszyscy wiedzą (choć nikt tego nie widział, ale tak musiało przecież być), że stoczył zażartą walkę z rojem os i nie został nawet drażnięty. Osy jedna po drugiej ginęły aż poległy wszystkie. Okazało się parę dni później, że jest w okolicy jeszcze jedno gniazdo, i że osy z niego są jeszcze bardziej namolne. Raz musiałam z obiadem uciekać, by go zjeść bez powtarzających się ataków.



Kolejne kochane zwierzątka, to takie małe wychudzone i wygłodzone komarki. Przysysały się do wszystkiego i tylko piły, i piły, i piły. Aż dziw, że się nie upiły, biorąc pod uwagę skład naszej krwi... Komarki były (i są nadal) dowodem w twierdzeniu, że to płeć żeńska jest krwiożercza i że to wszystko przez kobiety.

Na koniec zostawiłam moje ulubione stworzonka. Darzyły mnie one wielką sympatią i bardzo często składały mi niespodziewane wizyty. Przeszły, gdy zaczęłam im śmierdzieć (i sobie też) używając Autan. Kleszczyki, bo o nich mowa, lubiły bawić się w chowanego. Niestety ze mną też. Tylko przed jedną osobą się nie kryły i już potem nawet same ukrywały sobie łebki i wychodziły, byle tylko ich Jola nie ruszała.

Zupełnie innej kategorii zwierzątki przyjechały wraz z ludźmi. Było tego trzy sztuki, w tym dwa cichutkie pieseczki o parterowym wzroście i papierowym rodowodzie. Bicu bardzo je kochał, zwłaszcza witać salwą powitalną z petard. Udało mu się w ten sposób przegonić Papiera aż do Cerkiewnika (w poszukiwaniu Mrówki). Mrówka w tym czasie schowana była w namiocie. Słowa, jakimi Papier przywitał tak długo poszukiwanego pieseczka, nie nadają się do druku.

Trzecim zwierzątkiem był kot, który od razu (po kilku godzinach skakania po drzewach) opanował teren, a pieseczkom pozostawił niewielki skrawek na własność. Kot był rzadko widziany, najczęściej na coś polował, tylko nikt nie wie na co.

Wszyscy przywieźli ze sobą ogromne ilości książek. Od rana do nocy czytaliśmy jedną książkę za drugą. Oczywiście te trudniejsze lektury czytaliśmy w grupie (najczęściej Ela czytała na głos), lżejsze pozycje każdy czytał we własnym zakresie. Książek oczywiście ubywało, więc trzeba było jeździć lub co gorsza chodzić do Cerkiewnika po nowe pozycje. Przy okazji robiło się też zaopatrzenie żywnościowe. Powroty był zawsze trudniejszy i niejeden miał problem z dotarciem do obozu. Największy kłopot był z zakładkami. Był to towar wręcz deficytowy. Zawsze ich brakowało. W każdym bądź razie, jak na piknik fantastów przystało, literatura była wszechobecna i codziennie mieliśmy kilka przeczytanych książek.

Ale przejdę może do pewnego weekendu. W zasadzie to do czwartku wieczorem, przed tymże weekendem... W czwartek (to musiał być czwartek, bo inaczej mi się nie zgadzają obliczenia) odbywała się Papierowa impreza połączona z urodzinami Maćka. Impreza już trwała – kulturalnie, pierniczek na piernicze (nawet dwa rodzaje – pycha!), ogóreczki, pomidorki, napoje – gdy dostałam sms-a od brata z Białegostoku z pytaniem czy dowieź nam książkę. Nie czekał na odpowiedź i zadzwonił. Powiedziałam, że jak przywiezie osobiście to oczywiście. W odpowiedzi usłyszałam, że będzie za pięć minut. A jeszcze rano mówił, że niestety nie da rady przyjechać nawet na weekend. Nie zdążyłam tego opowiedzieć Kamilowi i Arniemu siedzącym razem ze mną w łożu szyderców, gdy zrobiło się zamieszanie i ujrzałam Panka oraz Kubę w ich własnych uśmiechniętych osobach. To była niesamowita niespodzianka.



Dzień później okazało się, że na pikniku oprócz Kamila i mnie z rodziny była jeszcze siostra, której dotąd nie znaliśmy. Zaznajomiliśmy się więc z Pauliną-Magdą czym prędzej. Razem z Pankiem było nas już czworo rodzeństwa, a wieczorem wprowadziliśmy jeszcze do rodziny Kubę.

Następnego dnia brałam udział w intrygującej grze o nazwie *boule* (po polsku bulki). Kulki i zasady przywiózł Gienio i to on był sędzią głównym. Razem z Kamilem usiłowaliśmy utrudnić życie drużynie przeciwnej. Kamilowi rzucanie kulkami wychodziło całkiem dobrze, ja czasem miałam dobry rzut, a zazwyczaj leciały mi te bulki gdzie chciały. W tym czasie Panek z Pauliną wyszukali w lesie totem rodzinny i ustawili go w odpowiednim miejscu. Gry w bulki trwały jeszcze długo. W zasadzie prawie każdego dnia ktoś rzucał metalowymi kulkami.

Jakoś w środku dnia przeprowadziliśmy pierwszy połów małży, zwanych potocznie szczęzujami ze względu na szczyżące się żuje. Szybkie to diabelstwo jest. Uciekały na tych swoich nibynóżkach aż się za nimi muł kurzył. Ale daliśmy radę razem z lojalnym składem. Po udanym połowie, odbyła się próbna edycja eko-jeziora. Początkowo było nas tylko troje (nie mylić ze znanym zespołem), bo tylko Kamil, Panek i ja, ale niedługo nadszedł Kuba i jeden z Sokólskich (już teraz nie pamiętam, który). Oczywiście dołączyli do nas. Przyszedł też Kaczor, ale zajął się wędkami i rybami. Nas na szczęście nie złowił. Sokólski, tak mi się wydaje, że to jednak Marek był, wybawił nas

z opresji posiadany ręcznikiem. W zasadzie była to drobna niedogodność, ale siedzenie nago na pomoście mogłoby skończyć się jakimiś poparzeniami skóry. A poza tym chcieliśmy zacząć już przyrządzać małżowinę.

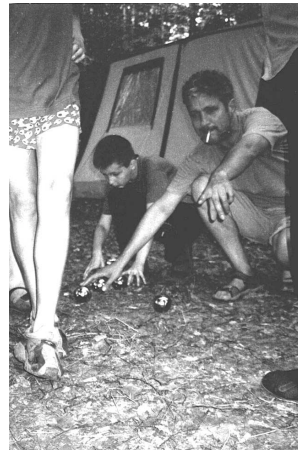


obiadku. Po obiedku odbyło się małe Szpakowisko.

Wieczorem zapraszaliśmy na właściwą edycję eko-jeziora, która miała odbyć się dnia następnego, o godzinie piątej rano. Oczywiście się odbyła, aczkolwiek z godzinnym poślizgiem. Daliśmy się wypać ludziom. Fremeni zaskoczyli nas swoją gotowością do kąpeli. Ledwo zapukaliśmy do namiotu, a oni wyszli w pełni przygotowani, z ręczniczkami na plecach, płetwami w dłoni. Taka postawa nam się podoba. W całkiem silnym składzie (aczkolwiek paru brudasów i obiboków nie udało nam się obudzić) udaliśmy się do wód. A wody były jak zawsze gorące. Brrr. Po kąpeli, ogrzewając się przy ognisku, spożyliśmy wysokokaloryczne pożywienie, czyli pieczony nad ogniem chleb. Jako że dbamy o higienę (Hi Giena!), zwłaszcza jamy ustnej, przystąpiliśmy do mycia zębów. Szorowaliśmy uzębienie długo i dokładnie. Namawialiśmy też innych do porannej ablucji zachodząc do namiotów jednostek jeszcze śpiących. Każdy witał nas miłym słowem, zwłaszcza siostra i Andrzej.

Tego dnia również przyrządziliśmy małżowinę, tym razem podkładem była fasolówka a małżyki pochodziły z małego jeziora i były mocno wyrosnięte. Pewnie dlatego były takie muliste. Jezioranką odbijało nam się jeszcze przez kilka dni. To był nieudany obiad.

Wieczorem zrobiliśmy Kciuk Party przy totemie rodzinnym. Zaczynaliśmy w wąskim gronie, ale po krótkim czasie przy totemie zrobiło się wręcz tłoczno. Impreza miała bardzo



duże powodzenie. W pewnym momencie Papier do nas przyszedł i poprosił nas byśmy przeszli do ogniska, bo nikogo przy nim nie ma. Tego wieczora większość ludzi poszła bardzo wcześnie spać, a wielu pamięta tylko Kciuk Party i nic więcej – takie wrażenie wywarła na nich ta impreza. Tego dnia dołączył do naszej rodziny Gienio Dębski. Teraz mamy w rodzinie pisarza.

O trzeciej rano wszyscy już dawno spali, więc zaczęliśmy ich powoli budzić na mycie zębów i eko-jezioro. Było to trudniejsze niż dnia poprzedniego i usłyszeliśmy dużo więcej miłych i ciepłych słów. Tym razem udokumentowaliśmy na błonie poranną kąpiel. Po kąpeli znowu śniadanko i oczywiście higiena jamy ustnej. Mycie zębów stało się codziennym rytuałem piknikowym i mam nadzieję, że zapisze się trwale w historii i słownictwie Fandomu.

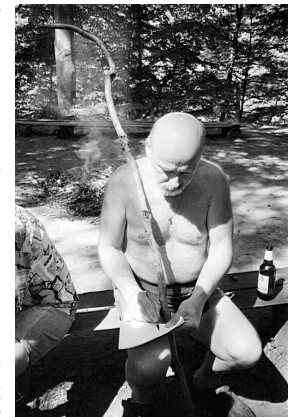
Po południu nałowiliśmy znowu szczęzuj – szybkie były tego dnia, ale my byliśmy lepsi – tak jak za pierwszym razem z dużego jeziora. Nałowiliśmy więcej, żeby móc częstować ludność. Tym razem małżowinka wyszła rewelacyjnie. I niech ktoś jeszcze spróbuje powiedzieć, że tego się nie je!

I tak upłynął bogaty w wydarzenia weekend. Panek z Kubą wrócili do Białegostoku, ale tradycja porannego wstawania nie zanikła, a wręcz się rozwinęła. Już w poniedziałek Andrzej obudził nas przepiękną balladą przy wirtuozerskim akompaniamentem gitarowym. Byłam wzruszona.

Godne odnotowania są wszelkie konkursy, które były przeprowadzane na Pikniku. Jednym z nich był konkurs piwny prowadzony przez Kormorana. Bardzo wesoły konkurs, podczas którego wszyscy popisali się celnym okiem i wprawną ręką. Wymienianie gatunków piwa to było małe piwo, ale narzucenie krążka na butelkę to już był wyczyn. Otwieranie puszek śledziem też wymagało pewnej wprawy. A plecienie jakichś dziwnych supełków na linie to już mistrzostwo świata. Był też konkurs związany z kosmosem, fizyką, nauką prowadzony z kolei przez Harcerza. Nie wiedzieć czemu na tym konkursie, tak jak na słynnym konkursie klubowym z Konturu, królowała Jennifer Lopez. Wychodzi na to, że Harcerz jest fanem J. Lo. Turniej miast obejrzelśmy, w pewnej grupce czyścioszki, z oddalenia gdyż zajęci byliśmy higieną jamy ustnej.

W obozie była sauna zorganizowana w dużym namiocie. Nie dane mi było jednak z niej skorzystać, ale może w przyszłym roku, jak zdrowie dopisze... Aczkolwiek na pewno nie przylączę się do szalonego biegu do jeziora. Widok bosego stadka ludzi pędzących na złamanie karku po Schodach Komandorskich w dół napawał mnie grozą. Ofiar na szczęście nie było. Podczas całego Pikniku było sporo różnych wypadków, ale żadnych poważnych. Ot, takie tam otarcia... O, chociażby taki Kamil, który bawił się nożem i zrobił sobie biskopta... Drobne otarcia – tak się to powinno nazywać... Ale ze skarpę nikt nie spadł w tym roku.

Piknik jak to Piknik, kiedyś musiał się skończyć. Wszyscy pachnący jezioranką, dymem z ogniska, pogryzieni przez wszystkie możliwe insekty, ale wypoczęci (na pewno?), czytani i ze zdrowym uzębieniem popakowali dobytek i poodjeżdżali do domów. Za rok w tym samym miejscu znowu ożyje obóz fantastów i znowu przy ognisku śpiewane będą piękne i wzniósłe pieśni („Jagódko”, „Od... się” i inne tego typu), będą pieczone kiełbaski, śniadania mistrzów w postaci trzech różnych jajecznic, no i oczywiście Papierowe roboty. Do zobaczenia za rok w Cerkiewniku na pikniku!



COMME SI, COMME ÇA

relacja z Polconu'03 w Elblągu

Mieszane uczucia wywołuje u mnie Polcon 2003. Z jednej strony, był trochę słabszy od poprzednich i, powiedzmy to sobie szczerze, nieco gorzej zorganizowany. W porównaniu z ostatnimi ogólnopolskimi zlotami był imprezą raczej kameralną, a na początku - dość senną. Z drugiej strony - wszyscy rozbawiliśmy się chyba wizytami konwentu w dużych ośrodkach miejskich, gdzie o frekwencję nie trzeba się było martwić. Poza tym program - mimo pewnych kontrowersji z nim związanych, o których wspomnę niżej - stał na w miarę przyzwoitym poziomie. Może też na moją ocenę wpłynął fakt, że sporo czasu spędziłem gźdacząc - nie uczestnicząc w tym czasie w prelekcjach, spotkaniach i seansach...



Ogólnie rzecz biorąc, organizatorom, jak przyznał mi Marcin Rutkowski, zabrakło ludzi do pracy - i niestety wyraźnie było to w Elblągu widać. Na szczęście jeszcze przed konwentem wykonali oni dobrą robotę - i raz przygotowane, wszystko samo, bez większych przeszkód, toczyło się (na ogół)

ustalonym trybem. Zaczynijmy od początku... Razem z bratem przyjechaliśmy do Elbląga około drugiej; miło jest mieć do przejechania zaledwie kilkadziesiąt kilometrów - poprzednio tarabaniliśmy się przez całą Polskę. Zaraz po wyjściu z pociągu spotkaliśmy kilku fandomowców i razem ruszyliśmy w stronę „Światowida”. Na miejscu trafiliśmy na paru znajomych i pogawędkę umiłowaliśmy sobie czas wyczekiwania w kolejce. Odebrawszy materiały, razem z bratem ruszyliśmy w stronę akademika.

Dotarcie do niego nie byłoby zbyt trudne - gdyby nie fakt, że napisy na informatorowej mapce dało się odczytać tylko pod lupą, a z trudem zlokalizować można było tylko „Światowida”. Na szczęście po drodze trafiliśmy na sympatyczną parę wracającą z rzeczzonego miejsca i - nieco pobłądziwszy, nieco popytawszy - dotarliśmy do celu.

Gdy wróciłem do „Światowida”, długo usiłowałem dociec, gdzie znajduje się szkoła, drugi z konwentowych budynków. W końcu jakaś miłosierna dusza z grubsza mi to wytłumaczyła - i, znowu zablądziwszy, dotarłem do umieszczonej w nim konwentowej stołówki (dawali jeść dobrze i tanio - to się organizatorom chwali!). Następnie, z niemal półgodzinnym opóźnieniem, dotarłem na konkurs potterowski, prowadzony przez brata. Uczestnicy omal nie spadali z krzesel słysząc pytania w rodzaju: „Jakie jest jedyne słowo, które Ludo Bagman zna w języku goblideguckim?”; Ewa Białołęcka powiedziała nawet prowadzącemu, że doprasza się o śmierć. Po konkursie wróciłem do „Światowida” i jako gźdacz zająłem się rozwiązaniem programów na drzwiach sali, opuszczając spotkanie z Ewą. Potem udałem się na fascynującą prelekcję Andrzeja Pilipiuka o Żydach, masonach i komunistach, których spiszek tropi wybitna fantastyka narodowa (Regalica et consortes). Następne było oficjalne rozpoczęcie imprezy, połączone z prezentacją „Katedry” Tomka Bagińskiego, gościa honorowego konwentu.

Do końca dnia zdarzyło się już niewiele. Z opóźnieniem przyjechali Ela Gepfert z Pewucem, którzy złapali po drodze gumę. Ela „reklamowała” (nie)sławny tekst Dawida Brykalskiego, który podczas konwentu prowadził wszystkie spotkania z autorami (dla tych, którzy nie pamiętają: chodzi o relację z Euroconu w Gdyni zamieszczoną



w „Srebrnym Globie”, pełną stwierdzeń typu „jędzowata starsza pani” o Brigit Wilkinson, ówczesnej przewodniczącej europejskiego Fandomu. Decyzja organizatorów o tak znacznym jego udziale w programie wywołała spore kontrowersje). Po rozstawieniu stolika zajdłowego razem z kilkoma obecnymi osobami zajęliśmy się dłuższą dyskusją; m.in. biedna Achika pochwaliła się gipsem na nodze, z którym do końca imprezy twardo krażyła między „Światowidem” i szkołą. Tymczasem Ania Studniarek mówiła podczas prelekcji o tłumaczeniu neologizmów w „Diunie”, a „Alex” Rudzińska - o symbolice w „Spirited Away”. O dziewiątej chciałem udać się na prezentację gości honorowych - ale z powodu nieobecności połowy z nich spotkanie odwołano. W tej sytuacji przesiedziałem z innymi przy urnie do dziesiątej. Na koniec, po przybyciu Pewuca, ucieliśmy sobie z nim kulinarną pogawędkę (wypróbuję Twój patent na naleśniki!), doprowadzając do myśli morderczych przysłuchującego się głodomora. Szybko wróciliśmy do akademików - wszyscy zmęczeni byli długą podróżą, a i ja wolałem zregenerować siły przed następnym dniem.



W piątek przed południem jakiś czas, między innymi z Piotrkim Schmidtke i oczywiście Elą Gepfert, posiedziałem przy zajdłowej urnie - po czym, przekonany, że nie wypada nie głosującemu namawiać do głosowania, poszedłem do akademika po swoją kartę. Gdy po powrocie spełniłem obywatelski wyborczy obowiązek, kontynuowaliśmy kampanię grózb, próśb i zastraszeń wobec osób, które nie „naprawiły” jeszcze identyfikatora (na którym przylepialiśmy znaczek potwierdzający głosowanie). Przekonywanie, że do krnąbrnych będziemy strzelać, przyniosło chyba efekt, bo zagłosowało mniej więcej tyle osób, co w Krakowie, mimo mniejszej liczby uczestników.



Tymczasem do stolika regularnie podchodzili osoby proszące o informację. Niestety organizatorzy już w piątek zlikwidowali punkt przyjęć w głównym holu, w efekcie czego obowiązek kierowania gości we właściwe miejsce z niewiadomych przyczyn spadł na nas. Miało to jednak i dobrą stronę - przynajmniej właśnie do nas skierowała się sympatyczna dziennikarka Radia Gdańsk, do mikrofonu której wygłosiliśmy kilka bardzo głębokich opinii o imprezie i Fandomie.

Jednocześnie Ola Mochocka mówiła w sali obok o miejskich legendach, Mariusz Seweryński o astronomii, Andrzej Pilipiuk produkował się na spotkaniu autorskim, zaś w szkole odbył się konkurs wędrówczy. Nie doszło natomiast do spotkania z Sergiejem Łukianienką, który dwa dni przed konwentem raczył poinformować organizatorów, że zamiast do Elbląga wybiera się do Chorwacji.

O wpół do pierwszej dotarłem do szkoły, gdzie odbywał się konkurs wiedzy o twórczości Ewy Białołęckiej. Spóźniłem się półtorej godziny, a i tak zająłem trzecie miejsce! (Co prawda było to zarazem miejsce ostatnie.) Zwyciężyła... Ewa Białołęcka - która wszakże startowała nieformalnie. Zgadnijcie, ile błędów mogła zrobić... Wielką satysfakcją sprawiło mi stwierdzenie Achiki, że jako jedyny oddałem na mapie charakterystyczny zarys brzegów Lengorchii, czego nie zrobiła nawet autorka.

O pierwszej wziąłem udział w warsztatach liczenia głosów metodą australijską, prowadzonych przez Elę Gepfert. Nie wiedziałem, że to aż tak proste! Tylko w teorii jest to proces skomplikowany. Razem z innymi uczestnikami dostaliśmy dyplomy zaświadczone o zdobyciu nowych kwalifikacji.

W tym samym czasie Andrzej Pilipiuk mówił o norweskim mieście Bergen, w szkole rozpoczął się konkurs z muzyki filmowej, a Dawid Brykalski spóźnił się trzydzieści pięć minut na spotkanie autorskie, poświęcone wyłącznie jego, wspomnianemu wyżej, tekstowi ze „Srebrnego Globu”.

O drugiej poszedłem na spotkanie ze Stanisławem „Staszek szybki jest” Mąderkiem. Gość honorowy konwentu długo mówił o sposobie kręcenia parodii filmowych oraz o planowanych produkcjach – m.in. kilkuodcinkowym serialu parodystycznym. Na koniec pokazane zostało kilka świetnych filmów i filmików, spośród których furorę zrobiła przede wszystkim krótka ekranizacja „Wiedźmina”, nakręcona podczas Conquestu z udziałem fandomowców, z kapitalną rolą Eli Geffert jako królowej Calante. Później znów siedziałem przy urnie, a niedaleko trwały prelekcje – m.in. Cezarego Fraça o tłumaczeniu Tolkiena – oraz spotkanie z Mają Kossakowską. Przełożone zostało natomiast –

na sobotę – spotkanie z Tomkiem Bagińskim... Problem w tym, że w sobotę Bagginsa już w Elblągu nie było i z kolejnym gościem honorowym polconowicze się nie spotkali. Bez komentarza.

Dopiero o wpół do ósmej udałem się na prelekcję Wawrzyńca Podruckiego, świeżo upieczonego debiutanta z Agencji Wydawniczej RUNA, który okazał się bardzo sympatycznym biologiem, zajmującym się biologią ekologiczną i ekspancją ziemskiego życia na inne planety. O ósmej odbyło się przedstawienie „Kapłanka grobowców Atuanu” na podstawie powieści Ursuli LeGuin, przygotowane przez słupszczyzan kierowanych przez Ignis. Widziałem je już jednak (na Nordconie, bardzo mi się podobało), wobec czego udałem się na prelekcję Romualda Pawłaka o odkrywaniu prawdziwego oblicza średniowiecza.

Potem przez godzinę znów siedziałem przy urnie – a następnie udaliśmy się na wielką konwentową imprezę pod dworek w podelbąskim Janowie. Nie wiem, kto postanowił ją zorganizować – ale pomysł miał kapitalny. Kilkadziesiąt osób za pieniądze ze zrzutki zjadało się kielbaskami, jakimiś sałatkami, ogórkami i bigosem, zapijając piwem i (w przypadku niektórych) wódką. Atmosfera w końcu wróciła do polconowej normy; długie godziny grzaliśmy się przy ognisku i zawzięcie dyskutowaliśmy z przyjaciółmi i znajomymi, których tak rzadko mamy okazję widywać. Sapek pił wódkę z przybyłym tego dnia po południu Papierem i między innymi przepytывał mojego brata ze znajomości „Romea i Julii”. Pewuc z kolei mówił o swoich przygodach windsurfingowych... i tak dalej. Urwaliśmy się z imprezy względnie wcześniej, przed pierwszą; gdy dotarliśmy do akademika, przygotowałem się jeszcze do sobotniej prelekcji i dopiero potem poszedłem spać.

Następnego dnia rano miał miejsce najmniej przyjemny dla mnie moment konwentu. Przed swoją prelekcją udałem się do małej sali kinowej, by sprawdzić sprzęt; jeszcze przed Polconem zgłosiłem organizatorom zapotrzebowanie na rzutnik. Musiałem przygotować pokaz slajdów i włączyć film – niestety jednak nic nie zostało przygotowane. Rzutnika w ogóle nie było – dostarczony został z opóźnieniem. Pracownik kina spóźnił się jeszcze bardziej, a na dodatek sam musiałem podłączyć drugi raz w życiu widzianego laptopa do sprzętu, zgadując, jak to cholerstwo włączyć i który kabel połączyć z którym gniazdkiem. Podziwiam cierpliwość czekających na



na sobotę – spotkanie z Tomkiem Bagińskim... Problem w tym, że w sobotę Bagginsa już w Elblągu nie było i z kolejnym gościem honorowym polconowicze się nie spotkali. Bez komentarza.



rozpoczęcie... Szczęśliwie na sali znalazł się jakiś znawca komputerowy – i z jego pomocą dwadzieścia pięć minut po czasie udało mi się przejść do rzeczy. Fragment filmu musiałem jednak puścić bez dźwięku. Dobrze, że poprzedniego dnia, po krótkich bojach, udało mi się wyżebrać od organizatorów możliwość zainstalowania w komputerze dwóch programów – gdyby nie to, prelekcja w ogóle by się nie odbyła. Po jej zakończeniu pracownik kina zadał mi wymowne pytanie: „Czy pan jest z obsługi sali?” „Jakiej obsługi?” – powinienem był odpowiedzieć. Jeszcze parę godzin po porannych przeżyciach, wściekły, miałem ochotę rzucać... niecenzuralnymi słowami.

Tymczasem w szkole odbył się konkurs wiedzy o Fandomie, a w „Światowidzie” spotkanie z Ignacym Trzewiczkiem, gościem honorowym. Po jedenastej znów usiadłem przy urnie; razem z Piotrkim czyhaliśmy na osobników, którzy nie oddali jeszcze głosu na zajdla. O dwunastej, po zamknięciu głosowania, udałem się na forum Fandomu, tym samym opuszczając jednocześnie odbywające się spotkanie z Sapkiem. Ustawienie dwóch tak ważnych punktów programu w tym samym terminie nie było, łagodnie mówiąc, najlepszym pomysłem... Na forum dotrwałem do końca dyskusji o zmianach w regulaminie Polconu i „Zajdla” – a potem czmychnąłem do sali naprzeciwko, by poprowadzić spotkanie z Jasiem Przechlewskim, naczelnym periodyku, który trzymacie właśnie w ręce. Jasio przygotował się tak doskonale, że na większość przygotowanych przeze mnie pytań odpowiedział, zanim zdążyłem je zadać; między innymi poinformował o zaawansowanych pracach nad ponowną publikacją „Wampiurów”.

Tymczasem na Forum Fandomu wybrany został organizator Polconu w 2005 roku – „Druga Era” z Poznania (gratulacje za odwagę!). W podziemiach kończyła się prelekcja Inge Heyer o teleskopie Hubble’a, a na górze – trwało „Tolkien Show”, czyli czytanie fragmentów „Władcy Pierścieni” przez aktora Jerzego Przybłockiego.

Potem – w „Światowidzie” – redakcja „Nowej Fantastyki” przedstawiła miłośnikom gatunku swego nowego redaktora naczelnego. Ja wszakże udałem się do szkoły na obiad i prelekcję Ani Brzezińskiej, której wcześniej ani razu nie udało mi się na konwencie posłuchać; tym razem mówiła (bardzo ciekawie) o wiedźmach. Potem wziąłem udział w dwugodzinnych, bardzo pouczających warsztatach konwentorobów, podczas których co bardziej aktywni z fandomowej braci wymieniali się swymi doświadczeniami.

Następnie Ania Brzezińska i Edyta Szulc, dwie sympatyczne szefowe Wydawnictwa „RUNA”, opowiadały o swych planach i sposobie traktowania nadesłanych tekstów. Po spotkaniu z nimi wróciłem na chwilę do akademika, by odnieść kupione tego dnia książki – i wróciłem na oficjalne zakończenie imprezy.

Najpierw nastąpiło losowanie nagród dla osób, które wcześniej opłaciły akredytację; w roli sierotki (*nomen omen?* – *przypis redakcji*) wystąpiła Ola Papierkowska. Następnie wręczone zostały nagrody zdobyte w konkursach (aczkolwiek niektórzy, w tej liczbie i ja, mogli je odebrać dopiero później). Piotrek Cholewa, przewodniczący Fandomu europejskiego, wręczył dwie nagrody Euroconu za tłumaczenia – Arkadiuszowi Nakoniecznikowi (jeszcze z roku 1999!) i – Michałowi Jakuszewskiemu (tegoroczną). A potem miejsce miało clue programu – wręczenie Nagrody im. Janusza Zajdla.





Trzeba to przyznać organizatorom – takiej oprawy uroczystość ta jeszcze nie miała od Polconu w Warszawie: wszystkie kandydatury zostały profesjonalnie zaprezentowane na ekranie kinowym, przy akompaniamencie muzyki, a zwycięzcy słyszeli na swoją cześć fanfary.

Jako pierwszego pani Jadwiga Zajdel wywołała na scenę Andrzeja Sapkowskiego – zdobywcę nagrody za „Narrenturm” w kategorii powieści. Sapek zachowywał się typowo dla siebie – to znaczy trochę

dowcipnie, trochę megalomańsko; podkreślił, że „dziękuje fanom – bo to fani na niego zagłosowali” i stwierdził, że po zdobyciu poprzednich czterech zajdli specjalnie zostawił na półce miejsce na następną.

Gdy okazało się, kto otrzymał nagrodę za opowiadanie, wybuchł entuzjazm, a cała sala wstała z miejsc. Laureatem okazał się powszechnie lubiany Andrzej Pilipiuk – za „Kuzynki”, bodaj jedyne jego opowiadanie „niewędrowyczone”. Niestety, bywalec ogromnej ilości konwentów w chwili swojego triumfu – z powodów rodzinnych – nie mógł być obecny w Elblągu. Nagrodę odebrała jego narzeczona Ellen – tymczasem zaś refleksem wykażał się Michał „Puszyn” Stachyra, który natychmiast parzadźwonił do laureata. Ten zaś poprzez telefon przystawiony do mikrofonu podziękował za głosy oddane na niego i powiedział, że „Zajdel” zdopinguje go do dalszej pracy.



Po uroczystości nastąpiła tradycyjna konwentowa integracja. Razem z paroma osobami udałem się do pobliskiej knajpki „U aktorów”, przytulnej, ale niestety ciasnej. Zauważyłem między innymi Papiera, Sapka i NUMPa... Wypiwszy co nieco, razem z bratem ruszyliśmy do szkoły, gdzie wkrótce rozpocząć miała się impreza w księgarni u Sączka – słynne w ostatnich miesiącach Kciuk Party.



Czy mam opisywać, na czym polega zadanie jej uczestnika? Bardzo dokładnie robiła to niedawno Ashka... Dość powiedzieć, że zadebiutowałem jako „kciukowiec” – ale raczej podobnych wyczynów powtarzać nie zamierzam, zobaczywszy, jak nieuczony polconowicz podpalił sobie rękę. Przy okazji polskich zwyczajów picia nauczona została obecna na miejscu Bridgit Wilkinson, z którą razem z bratem ucieliśmy sobie pogawędkę. Popijaliśmy wódkę i jakąś nalewkę (nasza trójka w ograniczonych ilościach), zajadaliśmy się pysznymi kanapkami i plotkowaliśmy. Ktoś włączył muzykę, zaczęły się nawet tańce – obawiałem się tylko, czy nie przeklinają nas mieszkańcy pobliskiego budynku... Pierwszy padł gospodarz, Sączek, potem kolejni uczestnicy, impreza została przeniesiona do innej sali – ja zaś wyszedłem na korytarz, by pogadać z Marcinem Rutkowskim. Potem razem z bratem podyskutowaliśmy z Agnieszką i chłopakami z Lublina, a ja urwałem się względnie wcześniej, chcąc przy-

gotować się do kolejnej swojej porannej prelekcji.

W niedzielę rano wstałem wcześniej, zabrałem bagaże z akademika, a w „Światowidzie” przeprowadziłem prelekcję o Potterze. Tym razem byłem bardzo zadowolony – dopisała frekwencja i wywiązała się ciekawa dyskusja. Jednocześnie w podziemiach puszczone były fanowskie filmy, odbywały się konkursy filmowy i panel o ekranizacji „Dwóch Wież”. Potem w bardzo kameralnym gronie odbyło się spotkanie z ostatnim gościem honorowym – Papierem, który wypytany został między innymi

o słynną biurokrację GKF-owską (która zapewnia jednak sprawne działanie klubu) oraz o konwencję najbliższego Nordconu.

Były to już polconowe ostatki – po dwunastej miejsce miało głównie parę konkursów. Zdażyłem jeszcze pożegnać się z tymi, którzy dotąd nie wyjechali, zrobić małe zakupy u Wojtka Sedeńki, odebrać nagrodę wygraną w loterii, zjeść obiad – i konwent się dla mnie zakończył.

Zanim wszakże przejdę do jego podsumowania i ocen, winien jestem naszym drogim czytelnikom kilka informacji o punktach programu, w których nie uczestniczyłem. Mam oczywiście na myśli filmy i blok gier, organizowany przez GKF, a także bloki komiksowy i erpegowy.

Jeśli chodzi o program kinowy – dobór projekcji bardzo był przez uczestników chwalony. Składał się on – za co organizatorom należą się duże brawa – w całości z filmów nowych, a często „hitowych” – takich jak oba „Matriksy”, dwie części „Władcy Pierścieni”, czy „Spirited Away: W krainie bogów”. Ja wszakże na żadnym z seansów nie byłem – po prostu praktycznie wszystkie z pokazywanych obrazów już widziałem.

Jeśli chodzi o gry... Bez bicia przyznaję się do całkowitej ignorancji w tej materii. Może któryś z graczy napisze parę słów o udziale swojego klubu w organizacji ogólnopolskiej imprezy? Korzystając z konwentowego programu podaję, że odbyły się turnieje Lord of the Rings, Magic: the Gathering w wersjach Extended, GP Trial Genua oraz PolTour, i prezentacje gry karcianej „Zombiaki”.

Były też LARPy – „Zjednoczenie”, „Dejavu”, „Ślepy los”, „Wrak”, „Wielka wyprawa” i „Bastion” – oraz gry i turnieje gier komputerowych, głównie Warcrafta 3.



Co do bloku komiksowego – był to jeden z najjaśniejszych punktów konwentu. Organizatorom udało się sprowadzić paru znanych autorów: Przemysława Trusińskiego, Roberta Adlera i Jasia Przechlewskiego, a także jedyne w Polsce „doktora od dymków” Jerzego Szyłaka. W ciągu dwóch dni w specjalnie przeznaczonych dla komiksarzy sali odbyło się aż jedenaście ciekawych paneli dyskusyjnych, między innymi o języku komiksu, „komiksie i polskiej rzeczywistości”, Rene Goscinnym czy o fantastyce w komiksie. W dyskusjach

udział brał między innymi Maciej Parowski.

Poza tym sporo było prelekcji erpegowych; między innymi Michał Studniarek przedstawiał grę „Wiedźmin: Gra Wyobraźni”, Maciej „Shakesbeer” Szczeńnik – „Tempus Ignis – nadchodzi Czas Ognia”, a Artur „Artut” Machowski i Michał Mochocki – drugą edycję „Dzikich Pół”. Były rozbudowane bloki tolkienowski (o kilku spotkaniach wchodzących w jego skład już wspomniałem) i gwiezdnowojenny, jak również miniblok mangowy.

Uff... I to by było na tyle, jeśli chodzi o opis programu. Czas na obiecane podsumowanie...

Konwent można moim zdaniem zaliczyć – mimo wszystko – do w miarę udanych. Było parę hitów i „hucików”, trochę wpadek... Nie przyjechało dwóch gości honorowych, Feliks Kres i Siergiej Łukianienko – za to jednak organizatorzy nie mogą odpowiadać. Natomiast jedyne spotkanie z Tomkiem Bagińskim odbyło się w bibliotece, której lokalizacji z powodu miniaturyzacji mapki z informatora nikt nie znał – za to odpowiadają... Z drugiej strony, sporymi atrakcjami były spotkania z Sapkiem czy Inge



Heyer. Program był bardzo rozbudowany i interesujący – choć zabrakło jednak trochę własnej inwencji elblązan, przydałoby się przygotowanie przez nich choćby paru paneli dyskusyjnych; oparcie się na prelekcjach i konkursach przygotowanych przez licznych ochotników z całego kraju nie wystarczyło. Brakowało poza tym starannego planu programu publicystycznego: został on ułożony – powiedzmy sobie szczerze – trochę bez głowy. Kilkakrotnie o tej samej godzinie odbywały się aż cztery czy pięć punktów programu o podobnej tematyce (!), co sprawiało, że część uczestników na przemian miała problem bogactwa i nudziła się, nie mogąc znaleźć nic dla siebie. Naraz odbyły się na przykład prelekcja o tłumaczeniu „Diuny” i konkurs o „Diunie”. Spotkanie z Sapkiem pokrywało się z Forum Fandomu, na którym wybierany był organizator następnego Polconu. Cześć spotkania Smoków Fandomu zaplanowano jednocześnie z ceremonią zakończenia. Ania Brzezińska musiała interweniować, gdy okazało się, że jednego dnia ma uczestniczyć w pięciu punktach programu (każdy, kto przygotowywał kiedyś konwentową prelekcję, wie, że byłoby to po prostu niewykonalne). I tak dalej... Ten właśnie mankament napsuł najwięcej krwi uczestnikom. Gdyby nie on, na niewiele w sumie można by było narzekać – mimo faktu, że wszystko puszczono zostało „na żywioł”, a prelegenci sami musieli się dopominać o tak oczywiste rzeczy, jak np. otwieranie sal.



Ogólnie rzecz biorąc, mimo problemów kadrowych „Fremena”, konwent mógł stać na naprawdę niezłym poziomie; szczególnie chwali się zorganizowanie bloku komiksowego, czy wystawy modeli gwiazdnowojennych braci Kuleszów (o której jeszcze nie wspominałem; modele wisiały w holu). Niestety jednak nie zostało dopilnowane kilka drobnych, lecz bardzo istotnych dupereli. Problemem było między innymi dowiadywanie się o zmianach w programie – przez długi okres czasu na hoku głównym nie sposób było znaleźć jakiegokolwiek informacji o nich. Szkoda – drobiazgi te, choć w większości możliwe do usunięcia, niepotrzebnie utrudniały życie uczestnikom i tym prelegentom, których spotkania przełożono na inny termin.

Dlatego, jak już wspominałem, mam po konwencie mieszane uczucia. Z drugiej strony jednak – nie przesadzajmy ze zrzędzeniem. Organizatorzy, choć nie wszystko się im udało, włożyli w przygotowanie imprezy olbrzymią pracę, i w szkolnej skali zasługują według mnie na dostateczny z plusem. Niewiele zabrakło do oceny dobrej... Poza tym, choćby i nie wszystko szło, jak należy, dla uczestników Polconu atrakcją jest już samo spotkanie z przyjaciółmi. Atmosfera – po przybyciu odpowiedniej liczby ludzi – była jak zwykle znakomita. I o to przecież chodzi!

Olbrzymich fajerwerków na Polconie w Elblągu nie było – zachowany jednak został minimalny, przyzwoity poziom konwentu.

Marcin Szklarski

Organizatorzy Polconu 2003 serdecznie dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania i przebiegu naszego konwentu: Gdańskiemu Klubowi Fantastyki, sponsorom, gościom, prelegentom oraz patronom medialnym. Szczególnie zaś wdzięczni jesteśmy gźdaczom, bez których, z uwagi na topnienie w trakcie konwentu grupy organizacyjnej, ciężko byłoby nam sobie poradzić.

P2K3-Rada

POLCON 2004 w Zielonej Górze

Ponieważ do konwentu pozostał jeszcze rok czasu – na razie podajemy bardzo ogólne informacje o imprezie oraz wstępnych kosztach, choć te ostatnie raczej ulegną zmianie. Zwracamy się przy okazji do wszystkich zainteresowanych powiedzeniem POLCONÓW. Liczymy na Waszą pomoc przy organizacji tego największego w Polsce konwentu.

Z góry wszystkim dziękujemy.

Termin: 20 - 23 sierpnia 2004 r.

Miejsce: Zielona Góra, Szkoła Podstawowa nr 18

Założenia programowe: • spotkania i prelekcje z pisarzami, tłumaczami, wydawcami, plastykami oraz ze wszystkimi innymi, z którymi warto się spotkać • turnieje, konkursy oraz gry swobodne w najróżniejszych kategoriach: planszowe, CCG, RPG, bitewniaki, komputerowe, terenowe • pokazy filmów • wystawy plastyczne • przedstawienia sceniczne • oraz wiele innych atrakcji...

Koszt imprezy:

Akredytacja: (za 1 osobę) do 31.12.2003 r. - 50 zł • od 01.01.2004 r. - 55 zł

• od 01.04.2004 r. - 60 zł • od 01.08.2004 r. - 70 zł

Noclegi (za 1 osobę/noc): bursa - 30 zł • wspólna sala - 5 zł

Po 30.06.2004 r. ceny noclegów rosną do 40 zł w bursie oraz 6 zł we wspólnej sali.

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:

ZKF Ad Astra II OM PKO, Zielona Góra, 10205415-19914-270-1

Potwierdzenia wpłaty prosimy przysyłać na adres:

Piotr Paruzel, ul. Kraljewska 8 m. 37, 65-001 Zielona Góra

Pytania i uwagi prosimy kierować do następujących osób:

Andrzej Diaczuk - koordynator Polconu 2004 – gasta@gazeta.pl; tel. (0-602) 666 591;

Waldemar Gruszczyński - Prezes ZKF AD ASTRA – rosenkrantz@tlen.pl; tel. (0-601)

283 526

Opracowała Joanna „Ashka” Ejsmont

Członkowie Klubu Miłośników Fantastyki „Czerwony Smok” oraz innych klubów zrzeszonych w Forum Ściany Wschodniej mają przyjemność zaprosić wszystkich fanów literatury fantastycznonaukowej na pierwszą edycję

Zamojskich Spotkań z Fantastyką

Impreza odbędzie się dnia 21 września 2003 r. w Zamościu.

W jej ramach odbędą się m.in.:

1. Spotkania z pisarzami z nurtu fantasty/science-fiction
2. Pokazy walki bronią średniowieczną
3. Koncerty muzyki średniowiecznej
4. Turnieje i kursy dla początkujących (gry bitewne, gry karciane)
5. Liczne konkursy z nagrodami (o tematyce fantastycznonaukowej)
6. Przedstawienia teatralne

Ponadto w ramach akredytacji (ok. 3-5 złotych) uczestnicy będą mogli brać udział we wszystkich dodatkowych atrakcjach związanych z I Zamojskimi Spotkaniami z Fantastyką. Na miejscu będzie także dobrze wyposażona księgarnia/antykwiariat.

Celem naszych działań jest zorganizowanie ogólnowojewódzkiej imprezy, która pobudzi do aktywności miłośników fantastyki z całego regionu lubelskiego.

Chcielibyśmy, aby tą imprezą były I ZSzF.

Więcej informacji – na stronie internetowej www.zszf.prv.pl. Zapraszamy!

*Wiktor „Gwintor” Kaźmierczak oraz Maciej „Fjodor” Fedorowicz
koordynatorzy I Zamojskich Spotkań z Fantastyką*

Krakowski Klub Legion we współpracy z Centrum Gier Bard zapraszają na konwent gier bitewnych i karcianych

ARENA

Data:

27 - 28 września 2003 r.

Cennik konwentu:

Wstęp na konwent w charakterze widza jest całkowicie BEZPŁATNY.

Chętni do uczestnictwa w turniejach WFB, WH40K, WarCray, Morheim, WH40K CCG płacą wyłącznie za udział w turniejach.

Cena uczestnictwa w turnieju Warhammer Fantasy Battles:

- 25,00 PLN - w przypadku wpłaty na konto przed 25.09.2003 r.;
- 30,00 PLN - w przypadku zapłaty w dniu konwentu.

Cena uczestnictwa w turnieju Warhammer 40.000:

- 25,00 PLN - w przypadku wpłaty na konto przed 25.09.2003 r.;
- 30,00 PLN - w przypadku zapłaty w dniu konwentu

UWAGA!!! Osoby, które dokonają przedpłaty drogą bankową, otrzymają imienny identyfikator. Pozostałe osoby otrzymają identyfikator "Uczestnik"

Wpłaty prosimy kierować na konto:

Maciej Paraszczak

Bank PeKaO S.A.

55 1240 1431 1111 0010 0048 3705

W opisie wpłaty należy podać: imię, nazwisko, miasto i turniej (WFB lub WH40K)

W cenę biletu wliczony jest nocleg w sali gimnastycznej lub salach lekcyjnych (niezbędna karimata i śpiwór - no, chyba że ktoś lubi bez). Istnieje możliwość (za dodatkową opłatą) rezerwacji miejsc noclegowych w pobliskim (100m) internacie. Informacja na ten temat - wkrótce.

Informacje na temat cen uczestnictwa w turniejach gier karcianych oraz turnieju Mordheim podamy w terminie późniejszym.

W razie niedomówień warto mieć ze sobą w turnieju dowód wpłaty.

W programie turnieje gier:

- WarhammerFantasyBattle
- Warhammer 40000
- War Cry
- Mordheim

Regulaminy turniejów i więcej szczegółów – na oficjalnej stronie konwentu (www.arena2003prv.pl).

Kontakt z organizatorami:

Maciej Paraszczak - e-mail: mpara@kki.net.pl; tel. (0-606) 230-410; gg 4332614

Łukasz Niedzielski - e-mail: thogrim@poczta.onet.pl; tel. (0-609) 118-986; gg 1280114

Mikołaj Sarwa - e-mail: leoh@303.krakow.pl; tel. 647-07-74; gg 661539

Wojciech Wiśniewski - e-mail: vempire@interia.pl; tel. (0-604) 402-676; gg 464246

Michał Wiśniowski - e-mail: misiu18@poczta.onet.pl; tel. (0-606) 989-994; gg 119007

Wojciech Teleśnicki

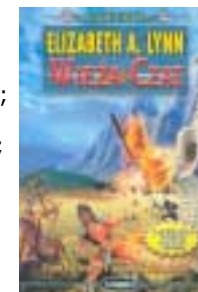
Nowości biblioteki GKF w wakacje 2003

Nowości sekcji polskojęzycznej:

- Antologia „Kroniki chwały” (ISA);
- Bojold Lois McMaster „Klatwa nad Chalionem” (Prószyński i S-ka);
- Byers Richard Lee „Upadek”;
- Cherryh C.J. „Punkt potrójny” (Solaris);
- Cook Glen „Śmiertelne rtęciowe kłamstwo” (Mag);
- Diaczenko Siergiej i Marina „Czas wiedźm” (Solaris);
- Erickson Steven „Dom łańcuchów 2” (MAG);
- Hobb Robin „Misja błazna” (MAG);
- Le Guin Ursula K. „Inny wiatr” (Prószyński i S-ka);
- Levinson Paul „Kod jedwabiu” (Solaris);
- Lewandowski Konrad T. „Bo kombinerki były brutalne” (Lampa i Iskra Boża);
- Lynn Elizabeth „Wieża czat” (Solaris);
- Łukjanienko Siergiej „Zimne błyski gwiazd” (Amber);
- Łukjanienko Siergiej „Zimne brzegi” (Książka i Wiedza);
- Marco John „Wspaniały plan” (Zysk i Ska);
- Marín Rafael „Krople światła” (Solaris);
- Miller Steve, Lee Aharon „Agent” (MAG);
- Noval Kate, Grubb Jeff „Pieśń Sauriali” (ISA);
- Piekara Jacek „Sługa Boży” (Fabryka Słów);
- Pilipiuk Andrzej „Kuzynki” (Fabryka Słów);
- Podrucki Wawrzyniec „Uśpione archiwum” (Runa);
- Rice Anne „Merrick”;
- Salvatore R.A. „Panowanie” (ISA);
- Simmons Dan „Letnia noc” (MAG);
- Surmik Iwona „Smoczy pakt” (Runa);
- van Lustrander Eric „Pierścienie smoków” (Rebis);
- Weis Margareth, Hickman Tracy „Smoki upadłego słońca” (Zysk i Ska);
- Williams Sean „Zmęczenie materiału” (Muza).

Nowości sekcji komiksów:

- Azpiri „Lorna: Lewiatan” (Egmont Polska);
- Bajram „Universal War One: Zakazany owoc” (Egmont Polska);
- Bolée, Aymond „Apokalipsomania 3” (Egmont Polska);
- Calieu, Tota „Aquablue: Projekt Atlanta” (Egmont Polska);
- Christa Janusz „Kajko i kokosz: Wielki turniej” (Egmont Polska);
- Ennis Garth, Dillon Steve „Kaznodzieja: Łowcy” (Vertigo);
- Gaiman, Jones, Dringenberg „Sandman: Dom lalki 2” (Vertigo);
- Jodorovsky, Gimenez „Fathom 3” (Egmont Polska);
- Jodorovsky, Gimenez „Inlal 2” (Egmont Polska);
- Merlet, Corbeyran, Guérineau „Pieśń Strzyg: Pułapki” (Egmont Polska);
- Mignola Mike „Hellboy 6” (Egmont Polska);
- Turner Michael „Kasta Metabaronów 4: Prababka Oda” (Mandragora).



przyg. Misz

NIUSY



NOWA FANTASTYCZNA NAGRODA

Magazyn „Science Fiction” przedstawił propozycję przyznawania dorocznie nowej nagrody fantastycznej o nazwie Nautilus. Po raz pierwszy ma ona zostać przyznana w maju przyszłego roku. Głosować na nią będzie mógł każdy miłośnik literatury fantastycznej, wysyłając odpowiedni kupon. Wśród uczestników głosowania zostaną rozlosowane nagrody. Więcej informacji - w najnowszym numerze oraz wkrótce na stronach internetowych „SF”.

Edyta (www.gildia.com)



STEPHEN BAXTER W POLSCE

Pod koniec września Polskę odwiedzi jeden z czołowych angielskich autorów SF Stephen Baxter.

Wizyta pisarza zainauguruje projekt „Imagine This”, program mający przybliżyć brytyjską literaturę science fiction i fantasy. Jego odwiedziny zbiegają się ponadto z publikacją przez Wydawnictwo Zysk i S-ka książki pt. „Wyprawa” (tytuł oryginalny: „Voyage”).

Z Baxterem czytelnicy będą się mogli spotkać w Poznaniu i w Warszawie.

Edyta (www.gildia.com)

STOP(ER) FILMOM ZE SZWARCYM

Telewizja w stanie Kalifornia nie może przypomnieć swoim odbiorcom ani żadnego *Conana*, ani żadnego *Terminatora*, ani żadnej komedii z Arnoldem Schwarzeneggerem. Powód? Rozpoczęła się kampania wyborcza i każdy z nich musiałby być zaliczony do czasu antenowego tego kandydata na fotel gubernatora. W praktyce oznaczać by to mogło następujący mechanizm: po wyświetleniu danego filmu – kontrkandydaci zażądaliby przedłużenia swych czasów antenowych o tyle minut, ile trwał film; szybko więc skończyłoby się na tym, że kalifornijska telewizja emitowałaby wyłącznie spoty potencjalnych gubernatorów...

A co z „Hustlerem”?

jpp

NOWOŚCI W SUPERNOWEJ

Wydawnictwo SuperNOWA wyda w najbliższym czasie dwie książki: „Ucznia czarnoksiężnika” Witolda Jabłońskiego oraz „Pogrzeb czarownicy” Artura Baniewicza. „Uczeń...” stanowi pierwszą część czterotomowej sagi fantastyczno-historycznej o żyjącym w latach 1230-1311 Witelonie, słynnym śląskim astronomie, alchemiku, magu i trucicielu, który w pewnym momencie zaprzedał duszę diabłu. Natomiast „Pogrzeb” to piąta i szósta część sagi o czarokrądcy Debrenie z Dumayki. Według wydawcy, jego przeciwnikami będą tym razem czarownica Curdelia, wyuzdana morderczyni o sercu z kamienia; nadpodludnik Boebbels, eksterminator potworów i podludzi; oraz brat Zecheniasz, twórca nieinwazyjnej metody planowania rodziny.

MJS

MAESTRO W „GW”

„Gazeta Świąteczna” z połowy sierpnia zamieściła debatę poetki Ewy Lipskiej i pisarza Stanisława Lema – debatę poświęconą obliczu współczesnego świata.

Nie trzeba chyba dodawać, że tonacja była raczej minorowa...

jpp



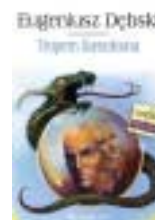
NOWA „NOWA FANTASTYKA”

W „Nowej Fantastyce”, najstarszym i najbardziej zasłużonym polskim fantastycznym piśmie literackim, doszło do małej rewolucji: po zmianie papieru, szaty graficznej i układu numeru oraz dodaniu paru rubryk – rządy nad gazetą objął nowy redaktor naczelny, dotychczasowy szef działu zagranicznego Arkadiusz Nakoniecznik. Po kilkunastu latach ze stanowiska odszedł Maciej Parowski, który pozostał szefem działu literatury polskiej.

„Staremu” rednaczkowi, wielce zasłużonemu dla polskiej fantastyki, serdecznie gratulujemy długoletniej pracy! Natomiast nowemu – życzymy wielu sukcesów „NF”, literackich i marketingowych.

red.

NOWE KSIĄŻKI FABRYKANTÓW



Nakładem Fabryki Słów ukazała się nowa książka Eugeniusza Dębskiego, zatytułowana „Tropem Xameleona”. Z kolei we wrześniu wydawnictwo zamierza opublikować drugi tom „Achai” Andrzeja Ziemiańskiego, „Księgę jesiennych demonów” Jarosława „Jeremiasza” Grzędowicza i „Zbrodnię prawie doskonałą” Arkadiusza Niemirskiego.

MJS

„DRUŻYNA PIERŚCIENIA” I „DWIE WIEŻE” PONOWNIE W KINACH

Jak donosi witryna Variety – na dwa tygodnie przed premierą „Powrotu Króla” do kin trafią rozszerzone wersje poprzednich części Tolkienowskiej Trylogii, z których pierwsza znana jest posiadaczom specjalnej edycji DVD.

Filmy pojawią się w amerykańskich kinach w pierwszym tygodniu grudnia. Wyświetlane będą do dnia premiery części trzeciej, czyli do 17 grudnia. Trwają rozmowy z dystrybutorami na temat pokazów wersji specjalnych w innych krajach. Zainteresowania filmami nie wyrazili Włosi i Japończycy.

Na ekrany naszych kin „Powrót Króla” wejdzie 1 stycznia 2004 roku.

deckard (www.gildia.com)

KASOWA REAKTYWACJA

„Matrix: reaktywacja” jest jak na razie najbardziej dochodowym filmem 2003 roku. W ciągu zaledwie trzech miesięcy poza Stanami Zjednoczonymi zarobił on 450 milionów dolarów, a łącznie z USA – 730 milionów. Sukces powiększa fakt, że w Stanach „Reaktywacja” rozpowszechniana jest z kategorią „R” (tylko dla widzów dorosłych).

Film znajduje się obecnie na trzynastej pozycji w Box Office wszech czasów. Jeśli nadal zarabiać będzie w tym tempie, wkrótce awansuje na drugie miejsce, wyprzedzając „Harry’ego Pottera i kamień filozoficzny” (968 600 000 dolarów). Prawie na pewno nie uda mu się natomiast zostać liderem – pierwszy „Titanic” zarobił aż 1 835 300 000 dolarów.

MJS

WATSON, RADCLIFFE I GRINT W CZWARTYM „POTTERZE”

Tymczasem Emma Watson (Hermiona) potwierdziła, że razem z Danielem Radcliffe’em (Harry) i Rupertem Grintem (Ron) zagrają w czwartej części przygód Pottera. Wcześniej pewna była gra trójki głównych aktorów w pierwszych trzech częściach serii.

MJS



NOMINACJE DO ŚWIATOWEJ NAGRODY FANTASY

Ogłoszono nominacje do prestiżowej Światowej Nagrody Fantazy (World Fantasy Award). Najważniejsi wyróżnieni to:

✕ w kategorii **powieść**: Graham Joyce za „The Facts of Life” („TE sprawy”), Gregory Frost za „Fitcher's Brides” („Panny młode Fitchera”), Patricia A. McKillip za „Ombria in Shadow” („Ombria w cieniu”), Jeffrey Ford za „The Portrait of Mrs. Charbuque” („Portret pani Charbuque”) i China Miéville za „The Scar” („Blizna”);

✕ w kategorii **krótka powieść**: Neil Gaiman za „Coraline” („Koralina”), Elizabeth Hand za „The Least Trumps” („Najmniejsze trąby”), Zoran Živković za „The Library” („Biblioteka”), Charles de Lint za „Seven Wild Sisters” („Siedem szalonych siostr”) i Paul Di Filippo za „A Year in the Linear City” („Rok w Linearnym Mieście”);

✕ w kategorii **opowiadanie**: Jeffrey Ford za „Creation” („Stworzenie”), William Browning Spencer za „The Essayist in the Wilderness” („Eseista na odludziu”), Stephen Gallagher za „Little Dead Girl Singing” („Martwa śpiewająca dziewczynka”), Neil Gaiman za „October in the Chair” („Październik w krześle”) i Jeffrey Ford za „The Weight of Words” („Waga słów”).

Nagrody zostaną wręczone 2 listopada 2003 r. podczas Światowego Konwentu Fantazy, który odbędzie się w Waszyngtonie. Laureatów wybierze pięcioro sędziów.

MJS

„AQQ” X 30

Ukazał się, z miesięcznym poślizgiem, kolejny - jubileuszowy! - numer poznańskiego „AQQ”.

Jak zwykle wart lektury; wśród komiksowych plansz i komiksowej publicystyki znalazło się kilka akcentów wybrzeżowych: informacja o XVIII Polconie, relacja z 7. Gdaka, barwny „Kic Przystojniak”, relacja z tegorocznego Teleportu, notki o dwóch wystawach w WCK.

Nas niepokoją sygnały dawane przez Witka Tkaczyka, iż kolejny (# 31) numer „AQQ” może być zarazem numerem ostatnim. Wiemy coś o tym, jak ciężko wydawać w naszej rzeczywistości magazyn komiksowy - jednak najlepszemu polskiemu periodykowi w tej branży życzymy jeszcze wielu lat sukcesów!

jpp



„MATRIX” NARYSOWANY

Bill Sienkiewicz, Paul Chadwick, Geof Darrow, Troy Nixey i Neil Gaiman - to tylko niektóre nazwiska autorów zaangażowanych w tworzenie albumu „The Matrix Comics Part One”, który w październiku ukaże się w USA. 160-stronnicowa publikacja zawierać będzie dwanaście opowieści. Jedną z nich - „The Miller's Tale” („Opowieść Millera”) - obejrzyć i przeczytać możecie na stronie wydawcy: http://whatisthematrix.warnerbros.com/bk_cmp/index.html.

deckard (www.gildia.com)

SOUNDTRACK „WŁADCY PIERŚCIENI” NAJLEPSZY



Muzyka Howarda Shore'a do filmu „Władca Pierścieni” wygrała plebiscyt na najlepszą ścieżkę dźwiękową, zorganizowany przez brytyjskie radio Classic FM. Swoje głosy oddało w nim ponad 44 tysiące osób.

W pierwszej dziesiątce zestawienia znalazły się również dwa inne soundtracki filmów fantastycznych, oba autorstwa Johna Williamsa: muzyka do „Gwiezdných wojen” (trzecie miejsce) oraz do „Parku Jurajskiego” (miejsce dziesiąte).

MJS



REKORDOWY FILM DISNEYA

„Gdzie jest Nemo?” („Finding Nemo”), nowy film rysunkowy studia Pixar i Walta Disneya, stał się najbardziej kasową animacją wszech czasów. Do 29 sierpnia zarobiła ona 328,7 mln dolarów. Poprzedni rekordzista, „Król lew”, przyniósł 328,5 mln dochodów z biletów.

MJS

POŻERACZE CIAŁ POWRACAJĄ

Powstanie kolejna ekranizacja „Pożeraczy ciał”, książki Jacka Finneya opowiadającej o przybyciu na Ziemię obcych, którzy mają zdolność wcielania się w ludzi, przy jednoczesnym pozbawianiu ich uczuć.

Powieść ekranizowana była już trzykrotnie - w 1956, 1978 i 1993 roku. Co ciekawe, wszystkie trzy wersje cieszyły się uznaniem widzów i krytyków.

W nowym filmie, który powstanie dla wytwórni Warner Bros., główną bohaterką ma być kobieta.

film.onet.pl, MJS

BĘDZIE PREQUEL „CUBE”

Powstanie trzecia część „Cube”, kultowego w niektórych środowiskach filmu z 1997 roku, opowiadającego o szóstce ludzi, którzy budzą się w labiryncie połączonych ze sobą sześciennej pomieszczeń, pełnych śmiertelnie groźnych pułapek. Prequel nosić będzie tytuł „Cube Zero”.

Rok temu Polak Andrzej Sekuła wyreżyserował drugą część filmu - jednak z powodu niewielkiej popularności zamiast do kin trafiła ona prosto na kasety wideo.



MJS

NOWY „BLADE”

Powstaje trzecia część filmu „Blade - wieczny łowca”. Nosi ona tytuł „Blade: Trinity” („Blade: Trójca”). Również tym razem główny bohater, grany przez Wesleya Snipesa, musi zapobiec apokaliptycznemu wydarzeniu, dzięki któremu wampiry mogą przejąć władzę nad światem.

MJS



ROWLING NIE DOSTANIE NOBLA

Joanne K. Rowling, autorka książek o przygodach Harry'ego Pottera, nie zostanie w 2004 roku literackiej nagrody Nobla. Tę przerażającą wiadomość podała BBC.

Kandydaturę Brytyjki usiłował zgłosić amerykański pisarz i artysta James Downey, namawiając fanów Pottera do przesyłania Komitetowi Noblowskiemu listów mailem. Liczył na odzew kilkuset tysięcy ludzi.

Niestety Amerykanin przeliczył się. Do Szwedzkiej Akademii Nauk wpłynęło tylko około stu e-maili. Na dodatek kandydatury można zgłaszać tylko pocztą tradycyjną.

MJS

WILL SMITH NIE ZAGRA W SEQUELU „DNIA NIEPODLEGŁOŚCI”

„Myślę, że to się nie uda. Jesteśmy w Hollywood, gdzie nigdy do końca nic nie wiadomo, ale jestem prawie pewien, że ten film nie zostanie nakręcony” – mówi Smith, który pracuje ostatnio nad swoim najnowszym projektem *Ja, Robot* na podstawie powieści Isaaca Asimowa. Will gra w nim policjanta, który tropi robotakryminalistę, chociaż sam jest raczej na bakier z techniką.

„To piękny film. Technologia jest trochę bardziej zaawansowana, niż to przewidywał Asimov. Gram detektywa, który bada pierwszą sprawę zabójstwa człowieka przez robota”.

jpp, wg: www.wp.pl

POWSTANIE PREQUEL „KOSZMARU Z ELM STREET”?

Robert Englund, odtwórca roli Freddy’ego Krugera – jednego z najbardziej demonicznych zabójców w historii kina – zdradził w jednym z wywiadów, iż producenci rozważają możliwość nakręcenia następnego obrazu cyklu.



Kolejny *Koszmar z ulicy Wiązów* nosić ma podobno tytuł *Elm Street: Pierwsze morderstwa*. Opowiadać będzie o zdarzeniach, które miały miejsce, zanim jeszcze Freddy został zlincowany przez rodziców zamordowanych przez niego dzieci – będzie to więc prequel całej (liczącej już 8 części) serii.

Trzeba przyznać, że jest to już sensowniejszy pomysł na wyciągnięcie dodatkowej

kasy z kultowej postaci – niż debilna (w samym założeniu!) hybryda pt. *Freddy vs. Jason...*

jpp; wg: www.wp.pl

SUPER SUPERNOWA

Europejskie Stowarzyszenie Science Fiction uhonorowało polską oficynę SuperNowa nagrodą dla najlepszego wydawcy. Miało to miejsce podczas fińskiego Euroconu..

Dodajmy, że SuperNowa już raz otrzymała tę nagrodę. Gratulujemy!

jpp

KONKURS LITERACKI „NOWEJ FANTASTYKI”

„Nowa Fantastyka” wspólnie z British Council ogłosiła konkurs literacki. Zostanie on zorganizowany w ramach projektu „Imagine This”, mającego na celu przybliżenie polskim czytelnikom fantastyki ze Zjednoczonego Królestwa. Jego temat to „Od mitów celtyckich po Gaimana, od Swifta do Pratchetta – konkurs na opowiadanie SF i fantasy inspirowane tradycją kulturową i literacką Wysp Brytyjskich”.

Szczegóły – w najnowszym numerze „NF” oraz na stronie internetowej <http://www.britishcouncil.pl/infoexch/polimaginethis.htm>.

MJS

PRZEPROSINY DLA MAJI KOSSAKOWSKIEJ

Do mojej notki z poprzedniego numeru zakradł się straszliwy błąd: uczyniłem Maję Kossakowską laureatką Nagrody im. Janusza Zajdla za opowiadanie. Cóż – na swoje usprawiedliwienie dodam, że informację tę napisałem po kilku godzinach przygotowywania notek... Przepraszam Autorkę i życzę jej zajdlowych sukcesów!

MJS

Odloty Przewodasa:

NA PLANECIE MASŁOWSKIEJ



Łądowanie na planecie Główny Nurt przebiegło pomyślnie, zaraz potem jednak w tamtejszej memosferze rozszalała się epidemicznie Dorota Masłowska. Na szczęście, jako przybysz z planety Fandom, byłem uodporniony. U nas to nie nowość, że przychodzi debiutantka, mówi „dzień dobry” – i pierwszym tekstem bierze wszystko (patrz Białolecka, Brzezińska, Liedtke). Dość, by wyrobić sobie solidne przeciwciała na zawiść wobec Masłowskiej. Jedno, może dwa, ukłucia zardzości – i infekcja zwalczona. Mogłem spokojnie obserwować ten literacko-medialny wir od środka.

Wszystko oczywiście z powodu *Kombinerek*, których napisanie zamówił u mnie Paweł Dunin-Wąsowicz (PDW), wydawca *Wojny polsko-ruskiej*. On lubi Tomaszewskiego, chciał przeczytać o nim nowy kawałek, więc posadził mnie do pisania, a przy okazji zapraszał na wszystkie organizowane przez siebie imprezy. Tak oto znalazłem się na innej planecie i natychmiast zacząłem się czuć jak gruby zielony ludzik.

Tam niby też powinni być bracia w rozumie. Znać te banały: „literatura dzieli się na dobrą i złą, a nie na fantastykę i główny nurt”. Guzik prawda! Pierwsze wrażenie to odrębność struktury komunikacji. U nas pozioma, czyli mniej więcej jeden wspólny język, moglibyśmy łatwo porozumiewać się między sobą cytującymi z książek i filmów, i robimy to w dużym stopniu. U nich wszystko jest bardziej pionowe – guru i wyznawcy, kreatorzy mody i jej naśladowcy, pełny myślowy dryl i dyscyplina. Stąd u nas najpierw czytelnicy, potem krytycy – u nich odwrotnie. Krytycy głównonurtowi mają znacznie wyższy status od fandomowych.

Tłumaczyłem potem Dorocie na imprezie, że tak naprawdę to nasze książki bardzo podobają się może pięciu osobom. Ona zaś miała to szczęście, że dwoje z tej piątki to był Jerzy Pilch (felietonista „Polityki”) i Marcin Świetlicki (poeta, związany z telewizyjnym „Pegazem”) – a reszta zrobiła się już sama, na zasadzie efektu śnieżnej kuli.

Chyba mi nie uwierzyła.

Jak może pamiętacie: awantura z Masłowską zaczęło się na początku października 2002 r. „Sensacyjny debiut 19-latkii” – to „Przekrój”, oczywiście już po błogosławieństwie Pilcha. Potraktowałem to jako kolejną hucpę po Manueli Gretkowskiej i Izabeli Filipiak. Tu jednak zadziałał PDW, zapraszając mnie na imprezę *Wojny polsko-ruskiej...* w Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie. Masłowska i Świetlicki czytali tam *Wojnę* na głosy; on jako Silny, ona jako Masłoska. W przeciwieństwie do kawałków przedrukowanych w prasie, przeładowanych metaforami i językowymi łamańcami, te kawałki były po prostu śmieszne. Zdrowo się ubawiłem i z miejsca zmieniłem zdanie na temat książki i Doroty. W tym nastroju, gdy przyszło do pytań, zadałem jedno zbyt śmiało, mianowicie – czy autorka zdaje sobie sprawę, że ludzie, którzy ją teraz tak chwala, przy następnej książce mogą ją z równym entuzjazmem wdeptać w glebę? Zapamiętajcie sobie, że zadawanie takich pytań w głównym nurcie to zniewaga krytyków! W ogóle zadawanie pytań jest tam nietaktem. Kto pyta – ten głupek. Macie prawo wyłącznie słuchać i bić brawo! Na sali siedzieli Pilch i Czubaj (też z „Polityki”), obaj żadnych pytań nie zadali, ale tydzień później, w ramach sprawozdania z imprezy, przeczytałem recenzje z pytań do Doroty – w tym moich (rubryka „Niskie loty” i felieton Pilcha). Z recenzji tych wynikało, że publiczność jest za głupia i do tak wybitnej Autorki nie dorosła. Pytania typu „co dalej z talentem?” świadczą ponoć o kulturowym niedorozwoju pytających. To taka głównonurtowa osobliwość...

Na szczęście, gdy podano wino, Czubaj z Pilchem już nie podsłuchiwali i mogłem zagadać Dorotę o sprawy, które przedstawiciele „Polityki” skomentowałyby z jeszcze większym oburzeniem – o fantastykę mianowicie. Okazało się, że Masłowska jest w tej dziedzinie całkowitą dziewicą, żadnej SF ani fantasy nie czytała ani pisała, o Sapkowskim ledwie słyszała.

W następnych dniach próbowałem umówić się z Dorotą na wywiad, ale nic z tego nie wyszło. Trafitem na w sam środek tłumy dziennikarzy walącego do Masłowskiej w tym samym celu – i nie dałem rady się dopchać, mimo poparcia PDW. Skoro o Dorocie pisała „Polityka”, „Przekrój” i „Wyborcza” – to każda z gazet w Polsce też musiała o niej napisać, najlepiej dać

wywiad, zwłaszcza prasa kobieca. W praktyce oznaczało to, że Masłowska musiała powiedzieć to samo każdej gazecie w Polsce za osobną, bo gazety nie lubią się cytować i chcą mieć materiał prosto z pierwszej ręki. To, co zaczęło się dziać, szybko przeszło pojęcie nawet takiego starego dziennikarskiego wydajacza jak PDW. „Wyobraź sobie” – pieklił się potem przy piwie – „że oni pytają ją, czy lubi seks i czy bierze narkotyki!”.

Najgorsze jednak było ciągłe pytanie o to samo, dzień po dniu, tydzień po tygodniu. To wszystko spadło na dziewczynę, która po prostu pisała sobie w przerwach przedmaturalnego kucia, żeby odreagować. Paweł próbował selekcjonować zabiegających o wywiady, ale tłum znalazł obejście. Trzeba było zacząć wyłączać najpierw domowy telefon Doroty, potem jej komórkę. Tymczasem dziewczyna zaczęła wymiękać. Nawet PDW nie mógł się do niej dodzwonić; „Nie ma mnie, jestem w piekle, wszystko przez ciebie PDW” – informowała automatyczna sekretarka.

Wreszcie, gdzieś w styczniu, Dorota oświadczyła: „Mam w oku kostkę cukru” – i na tydzień przestała dawać znaki życia. PDW wpadł w panikę, wreszcie dzwoni: „Żyje! Przysłała felieton do „Przekroju”, ale nadal nie wiem, gdzie jest...”. Potem okazało się, że rzuciła studia, przefarbowała włosy na blond i uciekła do Krakowa, ponoć z gejem-fotografem. Sytuacja zupełnie jak z hollywoodzkiego dramatu o popularności, która okazała się nie do zniesienia.

Jednak zmiana koloru włosów wyraźnie Masłowskiej pomogła. Zamiast się załamać – zhardziła. Przedstawicielowi krakowskiej bohemy, który podczas gry w karty podał Dorocie 100 PLN ze słowami: „Idź, mała, rozmiąć” – poszła i rozmięła stówę na... lizaki. Potem sama zaczęła spuszczać pismaków na drzewo. „A jaki ja mam w tym interes?” albo „Ja się wcale do państwa nie umawiałam!” (jak usłyszała szefowa ekipy telewizyjnej, która zaczęła robić Dorocie wywówki, że się spóźniła na spotkanie autorskie). Z tego, co mówił PDW, najlepszy numer wycięła podczas gali „Paszportów Polityki”. Zaciągnęli ją tam do salonu dla VIP-ów, gdzie Kwachu najpierw po ojcowsku doradzał, by brała szalik, jak wychodzi zapalić, po czym jakaś baba zaczęła z Dorotą łaskawą konwersację. Baba mówi, Dorota słucha, słucha, a wreszcie pyta: „Przepraszam bardzo, ja jestem Dorota Masłowska, a pani?”. Baba zsiniała: „Danuta Waniek jestem!”.

W sumie – teraz jak coś do Doroty powiedzieć, to patrzy na ciebie tak, że zaczynasz czuć się winny, że jesteś jeszcze jednym człowiekiem, który do niej mówi i znów czegoś chce. Z racji posiadania tego samego wydawcy zaliczam się do znajomych drugiej kategorii (czyli takich, którym Dorota odpowiada monozdaniami). Normalnie rozmawia tylko z PDW, Marcinem Świetlickim i Zuzką – dziewczyną z kapeli Pawła. Trudno znaleźć z Dorotą wspólny język, ale raz udało mi się ją rozmieszyc opowieścią, jak czytałem *Wojnę polsko-ruską*: że codziennie nie więcej niż 5 stron, a jak raz przeczytałem 15, to musiałem tydzień odpoczywać. To rzeczywiście jest alternatywna polszczyzna! Nie zdołałem natomiast przekonać Masłowskiej, że nie tylko dresiarz może mieć krzepę – inteligent z doktoratem także – i jak na imprezie po paru winach rymnąłem na podłogę i zacząłem robić pompki na kościach, to się w panice schowała za poetę Świetlickiego.

Co się zaś tyczy fantastyki i głównego nurtu – to obawiam się, że PDW na długo pozostanie jedynym, wyjątkowym, krytykiem ogarniającym obie dziedziny. Głównonurtowcem trzeba się urodzić.

Jak Dorota.

Konrad T. Lewandowski

od Naczelnego:

Jako fandomowy outsider przerzucam się tak jakoś automatycznie od dobrej książki „fantastycznej” do dobrej książki „głównonurtowej” – i z powrotem (a zapiekłym eremitom z obu gett współczuję utraconych dobrowolnie lektur!). Powieść Masłowskiej przeczytałem rok temu, jednym tchem – i to nie z powodu snobizmu i Pilcha, czy z powodu zamieszkiwania w tym samym mieście, co Dorota (nie miałem zresztą okazji poznać jej osobiście) – zaś swój szczerzy entuzjazm wyraziłem we wstępniaku z września ub. roku (zaciekawionych odsyłam do stronki GKF-u...). Tym większe podziękowanie dla KTL-a za tak smakowity tekst! Może *Odloty Przewodasa* będą jednak częstą rubryką w „Informatorze”?

Początek

Dwanaście lat minęło już od premiery drugiej części „Terminatora”. W tym czasie perypetie Sary Connor i jej syna Johna zaczęły być zaliczane do klasyki filmowej SF i tak zwanego kina nowej przygody, kina-widowiska, którego pierwszy „Terminator” był jednym z najwcześniejszych przedstawicieli. Właściwie kwestią czasu było podjęcie się przez kogoś z twórców Hollywood nakręcenia kontynuacji. Niecałe dwa lata temu zadanie to powierzono reżyserowi Jonathanowi Mostowowi (m.in. reżyserowi i scenarzyście niezłego thrillera „U-571”, wcześniej nagradzanemu twórcy filmów dokumentalnych i krótkometrażowych), Arnold Schwarzenegger („z rozkoszą”, jak stwierdził) zgodził się ponownie wcielić w postać robota z misją ratunkową – a efekty tego od ósmego sierpnia oglądać możemy na ekranach polskich kin.

„Bunt maszyn”, jeśli chodzi o ogólny zarys akcji, nie zaskakuje – bo i zaskakiwać nie mógł, od początku wiadomo było, że znów pojawi się T-X, który spróbuje zabić Johna i będzie niezwykle trudny do pokonania. Pojawia się jednak parę innowacji. Po pierwsze, robot przybiera tym razem postać kobiety. Po drugie, tym razem celem robociego superzabójcy jest nie tylko Connor (który ma teraz dwadzieścia trzy lata i ukrywa się nie używając telefonu i kart kredytowych, nigdzie nie zameldowany) – lecz również grupa innych mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Skąd te masowe mordercze chęci? Częściową odpowiedź stanowi tytuł filmu: ma to związek z bliskim zerzeniem niezależnej od człowieka sztucznej inteligencji, przyczyną której dotąd i zbierającej siły. Jeden z celów robota, Kate Brewster – dawna koleżanka Johna z amerykańskiej szkoły – przypadkiem spotyka Connora w momencie ataku śmiertelnej maszyny. Razem z niezwłocznie przybyłym Terminatorem ratują się (nieskutecznie) ucieczką. W jej trakcie Terminator oznajmia, że przed dziesięcioma laty („Terminator 2”) nie udało się powstrzymać Dnia Zagłady szykowanego przez Maszynę, a jedynie odwlec go w czasie. Czas ten właśnie nadszedł... Cała trójka podejmie rozpaczliwą próbę powstrzymania hekatombi. A przy okazji dowie się paru zastanawiających rzeczy o swojej roli w nadchodzących wydarzeniach.



Jak już wspominałem, w ogólnym zarysie (ale tylko w nim) akcja jest przewidywalna. Tym niemniej po „Buncie maszyn” oczekiwać można (zasadnie) dokładnie tego samego, co po pierwszych dwóch częściach – znakomitego, emocjonującego widowiska. Tak jak „jedynka” i „dwójka”, tak i „Bunt...” jest kawałkiem świetnego kina akcji. Efekty specjalne zapierają dech w piersi i dorównują nieraz poziomem „Matrixowi” – widać, że w produkcję filmu wpompowano aż sto siedemdziesiąt milionów dolarów! Udanie napisane role i dobrze grający aktorzy – z cedzącym po robociemu słowa Arnim na czele – dopełniają dobrego wrażenia. Film jest zrobiony dobrze (nawet bardzo), sprawnie i właściwie zupełnie nie ma się do czego przyczepić.

Zwłaszcza że zakończenie zupełnie nie przypomina poprzednich finałów – o ile te ostanie były zakończeniami otwartymi, o tyle trzecie jest zakończeniem otwartym do kwadratu. Bunt maszyn zmienia wszystko, nic już nie może pozostać takie samo. Finał „Buntu...” to tak naprawdę początek całej historii. Twórcy – choćby chcieli – nie mogą już powtórzyć dotychczasowego schematu, porzuciwszy go w najodpowiedniejszym momencie: gdy był jeszcze nośny, ale powoli zaczynał się wyczerpywać. W „czwórce” zatem możemy znów oczekiwać zadziwienia widzów czymś nowym, a fakt, że scenarzyści sami się do tego zmusili, bardzo im się chwali.



Dobrego wrażenia nie zakłóci nawet fakt, że uważniejszy widz doszuka się u podłoża historii Johna Connora i powstania robotów kilku nieścisłości, na przykład paradoksów związanych z podróżą w czasie czy kwestii, po co robotom atak nuklearny na miasta, skoro zabijają w ten sposób ogromną ilość maszyn. Z drugiej strony, trzeba przyznać scenarzystom, że ich opowieść jest starannie dopracowana i spójna, a część paradoksów po wnikliwym przyjrzeniu się okazuje się wcale paradoksami nie być. A zresztą – kogo obchodzi kilka nieco

wątpliwych szczegółów historii będącej tłem filmu? Nie o to chodzi w „Terminatorze” – lecz o świetną i emocjonującą, kapitalną kinową rozrywkę. Na poziomie dwóch pierwszych części. „Bunt maszyn” nie zniszczy dobrej sławy, jaką zyskała, a wręcz przeciwnie – przyczyni się do umocnienia terminatorowej legendy.

Marcin Szklarski

„Terminator 3: Bunt maszyn” („Terminator 3: Rise of the Machines”). USA, Wielka Brytania, Niemcy, Japonia 2002. Reżyseria: Jonathan Mostow. **Pomysł scenariusza i scenariusz:** John D. Brancato i Michael Ferris. **Pomysł scenariusza:** Tedi Sarafian. **Zdjęcia:** Don Burgess. **Muzyka:** Marco Beltrami, Blue Man Group (piosenka) oraz Brad Fiedel (temat filmu). **Efekty specjalne:** m.in. Industrial Lights and Magic i Stan Winston. **Aktorzy:** Arnold Schwarzenegger (Terminator), Nick Stahl (John Connor), Kristiana Loken (T-X / Terminatrix), Claire Danes (Kate Brewster) i inni.

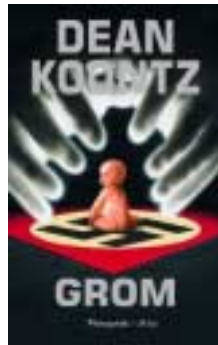
Laura i jej stróż

Tej nocy, gdy rodziła się Laura Shane, z nieba waliły pioruny, choć był to środek zimy. Tej nocy tajemniczy mężczyzna pojawił się znikąd i uniemożliwił pijanemu doktorowi Markwellowi odebranie porodu. Tej nocy matka Laury zmarła, ale na świecie pojawiła się zdrowa dziewczynka. Jej dzieciństwo nie było pasmem szczęśliwych wydarzeń: gdy miała dwanaście lat, zmarł jej ojciec, czyli jedyna bliska osoba. Trafiła do sierocińca, który rzadko jest przyjemnym miejscem, a na pewno nie wtedy, gdy pracuje tam Willy Sheener zwany przez dziewczynki Białym Węgorzem, bardzo lubiący małe dziewczynki, niestety bez wzajemności.

Laura ma szczęście w nieszczęściu, zawsze udaje się jej w ostatniej chwili umknąć przeznaczeniu, nie bez pomocy tajemniczego anioła stróża, który wydaje się mieć ogromną wiedzę o jej losie. Dlaczego jednak anioł nie zawsze z tej wiedzy korzysta? Dlaczego nie zawsze jest tam, gdzie by się przydał? W drugim wątku widzimy wprawdzie jego działania, ale długo nie wiemy, kim jest i do czego zmierza, poza tym, że życie Laury Shane jest dla niego priorytetem, i że ma możliwość wglądu w alternatywne wersje rzeczywistości, której ona jest częścią. Wiemy też, że ktoś chce mu przeszkodzić w tej misji.

Laura wyrasta na odnoszącą sukcesy pisarkę (warto odnotować, że w tej warstwie odzwierciedlone są zapewne osobiste doświadczenia autora, który w momencie pisania tej powieści miał już za sobą kilka bestsellerów), wydaje się, że jej życie już się poukładało – ale nie można oszukać swego przeznaczenia. Będzie musiała znów spotkać się ze swym zagadkowym opiekunem i dowiedzieć się o losach świata więcej, niż jest zazwyczaj dane przeciętnym ludziom. I znów będą uderzać pioruny z jasnego nieba.

Jak zwykle u Koontza – fałszywych tropów i zagadek jest mnóstwo, napięcie sięga zenitu, a akcja wykonuje nieoczekiwane zwroty. Mimo obeznania z chwytami stosowanymi w literaturze fantastycznej, parę razy ze zdumieniem odkryłam, że autor



wymyślił inne rozwiązanie zagadki, niż to nasuwające się czytelnikowi. Powieść pochodzi z roku 1988 i z pewnością dziś rozwiązanie paru kwestii wyglądałoby inaczej, ale nie ma to wpływu na akcję, a przeciwnie. Przyjemnym smaczkiem jest IBM PC pojawiający się jako najnowszy cud techniki. Podobało mi się również to, że nie ma przesłodzonego happy endu, nie wszystkie postaci pozytywne przetrwają.

Nie sądzę, żeby jakaś inna lektura była w stanie przykuć moją uwagę w tym upale, to chyba najlepsza rekomendacja. Aczkolwiek ochłody zdecydowanie nie należy się po niej spodziewać.

Dorota Szeliga (www.gildia.com)

Dean Koontz „Grom” („Lightening”). Tłumaczył Paweł Korombel. Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa, lipiec 2003 r. Oprawa twarda, 448 str. Cena: 29 zł.

W świecie głupców i błaznów

Od wydania „Pani Jeziora”, ostatniego tomu sagi o Wiedźminie, do publikacji „Narrenturmu” minęły aż trzy lata. W tym czasie Andrzej Sapkowski podsycał ciekawość coraz liczniejszej rzeszy swoich czytelników, zapowiadając powstanie nowej trylogii. Wrzawę medialną wokół autora wywołała premiera kinowego „Wiedźmina” – który, będąc filmem straszliwym, doprowadził jednak do przebiccia się nazwiska Sapkowski do świadomości szerszej grupy miłośników literatury. Tym większe było więc zainteresowanie, gdy ogłoszono premierę pierwszej części przygód Reynevana. Zainteresowanie podszyte lekkim niepokojem – czy autora kojarzonego głównie z przygodami Geralta z Rivii i Cirilli stać będzie na stworzenie prozy równie dobrej, jak opowiadania i powieści dziejące się w ich świecie? Jak poradzi sobie z konwencją powieści historycznej?

Okazało się, że były to obawy płonne. Zresztą już wcześniej Sapek udowodnił, że potrafi pisać świetną literaturę – na przykład rewelacyjny spece-operowy „Gwiezdny pył”, czy „Muzykantów” i „Złote popołudnie” z „Wizji alternatywnych”. Również tym razem nie zawiodł.

Akcja „Narrenturmu” dzieje się na Śląsku, w pierwszej połowie XV wieku, w okresie wojen husyckich. Główny bohater, niejaki Reinmar z Bielau zwany Reynevanem, młody medyk wykształcony w Pradze, popełnia grzech cudzołóstwa z Adelą von Stercza, żoną możnego szlachcica – i w ten sposób pakuje się w nieliczne kłopoty. Przyłapany na gorącym uczynku przez rodzinę Sterczów ucieka, zaś jeden z tych ostatnich ginie podczas pogoni. W efekcie poszkodowani poprzysięgają młodzikowi okrutną zemstę, zaczynając ścigać go po całym Śląsku osobiście i poprzez wynajętych zbirów.

A to tylko początek problemów Reynevana. Zadurzony chłopak postanawia pobawić się w bohatera rycerza i uwolnić ukochaną z miejsca uwięzienia. Odrzuca przy tym niezwykłe szczęśliwie pojawiające się oferty pomocy w ucieczce. W konsekwencji liczba tropiących go i szukających pomsty ludzi zaczyna rosnąć w rekordowym tempie. Na szczęście dobiera sobie – wielce oryginalną – kompanię. Razem raźniej i bezpieczniej...

Jak to w powieści historycznej bywa, przygody te bywają pretekstem do ukazania faktycznie istniejących postaci i działań. A jest co opisywać: na Śląsk przenikają wysłannicy husycy, do intensywnej pracy gotuje się Inkwizycja, na Czechy ma niebawem ruszyć kolejna krucjata (tym razem organizatorzy chcieliby uniknąć pogromu swoich wojsk). Nawet jednak bez tych spektakularnych wydarzeń wystarczyłoby materiału do zaciekawienia czytelnika: ówczesny Śląsk jest krajem barwnym, mieszaniną żywołów niemieckiego, polskiego i czeskiego, miejscem fermentu religijnego i politycznego. Samo zresztą wydobywanie z mroków przeszłości żyjących w tych czasach ludzi jest atrakcją.

Ogólnie rzecz biorąc, „Narrenturm” jest powieścią bardzo dobrą. Choć –



po mocnym uderzeniu na początku (odkrycie zdrady małżeńskiej i pościg) – na następnych stu stronach akcja nieco siada, a bohaterowie często zajmują się jedynie bezproduktywnym gadaniem, nie posuwającym fabuły do przodu; dialogi zaś niekiedy zbliżają się do poziomu Szcherbicowych z serialu „Wiedźmin” (sic!) Poza tym elementy magiczne (Sapek, oczywiście, nie zrezygnował całkowicie z poetyki fantasty) pojawiają się w tym okresie bardzo rzadko i sprawiają wrażenie, jakby wypchane były do akcji sztucznie i na siłę, rozsadzając realistyczną konwencję. Potem jednak jest na szczęście coraz lepiej, coraz ciekawiej i bardziej emocjonująco, na koniec zaś robi się naprawdę przerażająco... Także magia okazuje się pasować do tego świata - a niekiedy odgrywać w nim istotną rolę. Kolejnych czterysta stron napisanych jest tak dobrze, że poziomem dorównuje nieraz opowiadaniom o Wiedźminie, powszechnie uznawanym za największe osiągnięcie Sapkowskiego!

Plusy powieści to między innymi wartka akcja, a także udane zaadaptowanie poetyki chryzostomopaskowo-sienkiewiczowskiej (czy raczej „sienkiewiczowatej”, Sapek nie trzyma się niewolniczo słynnego stylu) do powieści historycznej z elementami fantastycznymi, nie opowiadającej o czasach sarmackich. „Narrenturm” zapełniają tabuny barwnych, żywych, wiarygodnych postaci - najciekawszą z nich jest zaś Reynevan von Bielau. Wyjątkowo - trzeba to przyznać - autorowi się udało: to okropny, wkurzający, bezmyślny, narwany młody idiota (choć wykształcony), zamiast mózgu do myślenia używający... niewłaściwej części ciała. Jego tyleż bohaterkie, co debilne porywy stanowią zresztą dyskretną parodię przygód Tristana czy Rolanda... Pozytywnym jest też w miarę umiejętne wkomponowanie do jego przygód elementów nadprzyrodzonych - choć trzeba przyznać, że w sumie pełnią w książce raczej marginalną rolę. W powieści można się również doszukać pewnych odniesień do Szekspira - tytułowa Wieża Błaznów, w której trzyma się szaleńców i przyszłe ofiary Inkwizycji, jest symbolem całego opisywanego przez Sapkowskiego świata; a wszakże właśnie Szekspira wynalazkiem jest błazen, stanowiący ucieleśnienie wywrócenia do góry nogami naturalnego porządku rzeczy.

Jest też parę negatywów - choć plusy zdecydowanie nad nimi przeważają. Moje zarzuty dotyczą głównie stu stron po pierwszym rozdziale - problemy z którymi już opisałem. Oprócz tego Sapek przesadza nieco ze schematem zagrożenia i ucieczek (czy nie nazbyt często dochodzi do cudownego ocalenia?). Wyraźnie widać też zbyt tendencyjne potraktowanie wszelkiego duchowieństwa - prawie wszyscy księża pojawiający się w powieści to ludzie obrzydliwi, cyniczni, bezwzględni, podejrzliwi i chciwi, trzymający sztamę z nieczystymi siłami, zbrońcy, gwałtownicy, homoseksualiści, sadyści, donosiciele zdradzający tajemnicę, fanatycy, prześladowcy, mordercy, oprócz szerszenia nienawiści do Żydów i husytów zajmujący się głównie - używając Sapkowej terminologii - chędożeniem dziewczek. Tak, wiem, zdecydowanie nie były to czasy tolerancji religijnej, ale takie nagromadzenie negatywnych cech jest rzeczą dość kuriozalną. Sapek ma prawo być ateistą - ale nie powinien dawać wyrazu swoim fobiom.

Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że „Narrenturm” jest książką zdecydowanie wartą polecenia. Zbyt słabo znam co prawda historię Śląska, by wypowiadać się o zgodzie ze wszystkimi historycznymi realiami - mogą jednak stwierdzić, że Andrzej Sapkowski wykonał kawał świetnej roboty, a pod względem fabularnym powieść jest niezwykle interesująca. Im bliżej końca, tym lepiej, tym bardziej „wciąga”, jest bardziej emocjonująca. Dlatego, jeśli nie macie jeszcze pierwszej części trylogii, warto wysupłać na nią z kieszeni czterdzieści złotych. Tak, drogo kosztuje - ale w końcu za tę cenę otrzymujemy prawie sześćset stron tekstu! Jak zwykle u Sapka, nie powinniście się zawieść.

A już niedługo SuperNOWA wyda kontynuację "Wieży Głupców", tym razem zatytułowaną „Boży wojownicy”. Może być krwawo i bardzo ciekawie - czekam z niecierpliwością...

Marcin Szklarski

Andrzej Sapkowski „Narrenturm”. SuperNOWA, Warszawa 2002. 594 str., cena: 39 zł 80 gr.



SCIENCE sans FICTION

EUROMOON

Na początek września planowana jest pierwsza księżycowa misja Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA). Start nastąpi z Gujany Francuskiej. Robot Smart-1, wyniesiony na grzbiecie rakiety Ariane-5 zacznie zbierać informacje o ukształtowaniu terenu i minerałach naszego naturalnego satelity.

Przy okazji misji, w mediach pojawiły się spekulacje o możliwym założeniu bazy lub kolonii na Księżycu. Baza taka mogłaby służyć na przykład treningowi astronautów przed długimi podróżami kosmicznymi.

Według Bernarda Foinga z ESA, już wkrótce istnieć będzie technologia pozwalająca na realizację projektu. Będzie to jednak możliwe tylko pod warunkiem współpracy międzynarodowej i istnienia odpowiedniej woli politycznej. Ponadto problemem będą skutki długotrwałego przebywania w stanie niskiej grawitacji.

jpp, MJS

WYMIANA TELESKOPU HUBBLE'A

W 2010 roku zakończona zostanie misja Kosmicznego Teleskopu Hubble'a. Decyzję taką podjęła NASA.

Teleskop wyniesiono na orbitę okołoziemską w 1990 roku. Po trzech latach usunięto wadę głównego lustra, dzięki czemu dość mogło do wielu odkryć. Przy pomocy wielkiej lunety m.in. odnaleziono pierwsze planety spoza Układu Słonecznego, udowodniono istnienie czarnych dziur, rozwiązano zagadkę kwazarów i przekonano się o nieodwracalnej ekspansji wszechświata. Edward Cheng, jeden z twórców programu Hubble'a, porównał jego znaczenie do skierowania w niebo pierwszego teleskopu przez Galileusza.



Następcą teleskopu Hubble'a ma zostać większy i lepszy teleskop imienia Jamesa Webba, wieloletniego dyrektora NASA z okresu lotów na Księżyc. W celu płynnej zamiany obu instrumentów agencja powołała specjalną komisję.

MJS (za www.astronomia.pl)

REKORDOWO BLISKI MARS

27 sierpnia Mars zbliżył się do Ziemi na rekordowo bliską odległość – „tylko” 55 mln 758 tys. 6 kilometrów. Ostatnim razem do podobnego zdarzenia doszło sześćdziesiąt tysięcy lat temu.

MJS

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 171

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej), Magdalena Kaczmarczyk,

Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

RYSUNKI: Kamil Kacperak (8), NN (3), Piotr Terszel (26, 32)

FOTOGRAFIE: Michał Dagajew, Joanna Ejsmont, Kamil Kacperak, Marek Michowski i inni

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji